Nr. 166. Lwów — Czwartek dnia 23 Lipca. Rok 1891

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies.	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowa prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumerate przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Waśnego, ulica Czarnieckiego 2, „ przy ul. Karola Ludwika 5, „ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4, „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany), Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś:	św. Apolinarego.	Jewfymyi.
Jutro:	św. Krystyny i Wł.	Prokla M.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski

Wschód słońca g. 4 m. 29, Zachód „ 7 „ 39

Długość dnia g. 15 m. 10, Ubyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 lipca.

Niektóre galicyjskie dzienniki znów rozpoczęły podjazdową wojnę przeciw Kołu polskiemu i według swej wypróbowanej metody wzajemnie się przedrukowują, dodając co raz nowe kwiatki do bukietu wymysłów, od czego powstaje istna kanonada. Porę do takiej wojny wybrano dogodną: Koło się rozjechało, deputowani zażywają zasłużonego spoczynku, zebrać się nie mogą, a więc na głowy hałasujących krzykaczy nie spadnie druga taka maczuga, jaką był pamiętny komunikat. Można tedy dać sobie folgę!

Właśnie wybór tak dogodnej do jątrzenia pory dowodzi, że owa wojna podjazdowa nie jest objawem kanikularnym. Celem jej jest, podczas parlamentarnych wakacyj podkopać zaufanie, jakie kraj pokłada w swej reprezentacyi, rzucić zarzewie wewnętrznej waśni w Kole, ku czemu służą solenne oświadczenia, że „wybitni członkowie Koła“ w poufnych listach i informacyach zapewniali owe dzienniki, iż się z nimi zgadzają, — wreszcie, przygotować teren do przyszłego jątrzenia podczas Sejmu i nowej sesji Rady Państwa, aby można było wymachiwać przed krajem płachtą wątpliwej czystości z napisami „niezależna opinja“, „patriotyzm“, „postęp“ — z tymi napisami, które już dawno na owej płachcie każdą swą literą wykrzywiają się śmiechem cynicznym.

Gdybyśmy choć na chwilę uwierzyli, że naprawdę są tacy „wybitni“, albo wcale niewybitni członkowie Koła, którzy w poufnych listach do owych dzienników przyznali się do solidarności z nimi, to spytalibyśmy: dla czego ci deputowani nie wystąpią jawnie, nie uczynią naprzykład tak, jak owo grono posłów z zachodniej Galicji, które samo od siebie ogłosiło mniej więcej miesiąc temu znany protest przeciw napaściom na nich w niektórych dziennikach?

W tej podjazdowej wojnie nie ma argumentów, nie ma rzeczywistych pocisków, naładowanych faktami, które miałyby dynamitową siłę. Są najpierw cuchnące purchawki, a potem—oszczerstwa. Purchawkami są takie naprzykład frazesa: „Posłowie nasi opuścili parlament, nie uznawszy za stosowne powetować krzywdy, wyrządzonej znanym komunikatem całemu niezawisłemu dziennikarstwu polskiemu.“ *Nota bene*, jeśli w tym komunikacie zrobiono komu krzywdę, to tylko *Gazecie Narodowej* — ją w nim wymieniono — i ona to właśnie powyższy frazes napisała. Więc ona uważa siebie za „całe niezawisłe dziennikarstwo polskie“. Dobre o sobie mniemanie jest połową szczęścia.

Bierzemy inny frazes: „Jeden poseł i reklamujące się przy tej sposobności służebne organa publicystyczne milszemi były Kołu, niż poczucie obowiązku odwołania lub wyjaśnienia rzuconej w urzędowem sprawozdaniu p o t w a r z y.“

Więc czarno na białem brzmi w y r o k: Koło rzuca potwarze, a służebne organa w tem mu pomagają! Jakże to się komu podoba, że bezpośrednio po tak pięknym frazesie, pisze ta gazeta: „My z naszej strony n i e c h c e m y w y d a w a ć s ą d u o tem niezrozumiałem postępowaniu Koła“ — ale, „żeby nie narazić się na zarzut złej woli i tem podobne — pisze ta gazeta dalej — wolimy przytoczyć ustęp z *Dziennika Polskiego*.

I przytacza nie ustęp, ale sążnistą bajkę o tem, że jest w Kole jakaś grupa, która nie kieruje się względami na dobro publiczne, ale wyłącznie osobistą ambicyą. Nie mogło to p zostać tajemnicą, musiało się przejawić na zewnątrz I przejawiło się. Tu cytujemy dosłownie, bo własna nasza myśl, nie jest zdolna do wyrażenia takiej kalumnji. Cytujemy tedy:

„Pierwszym niemiłym tego rodzaju objawem była głośna sprawa zdradzenia tajemnicy Koła panu Szepsowi. Mimo rozmyślnych matactw i przekręcań, sprawa ta przedstawia się aż nadto jasno: Klerykalne (bardzo nieliczne) stronnictwo Koła dążyło do tego, ażeby powstrzymać Koło od połączenia się z lewicą, a wprowadzić je w sojusz z stronnictwem Schwarzenbergów i Liechtensteina Widząc bliski sojusz z lewicą, stronnictwo to zrobiło w Kole awanturę, a dla zmącenia wody, cały przebieg tej awantury dało panu Szepsowi do ogłoszenia, ażeby okazać lewicy, że sojusz z Kołem jest w obec rzekomo tak możnego prądu klerykalnego niemożliwy. W sprawozdaniu, rzecz prosta, opuszczono głosy zarówno przychylne związkowi z Czechami, jak i głosy za sojuszem z lewicą, tak, że zdawać się mogło, jakoby takich prądów w Kole w ogóle nie było

„Dodaję w tem miejscu, że widząc powagę Koła na zewnątrz skompromitowaną, reprezentanci tutejsi niezawisłej prasy polskiej oświadczyli, iż nietylko użyć, ale nawet świadomie dla ratowania sytuacji nadużyć się pozwolą, spotkali się jednakże znów z owymi nieszczęsnymi wpływami, które całą sprawę pokierowały jak najfatalniej. Z a m i a s t s z u k a ć w e w ł a s n e m g r o n i e w i n n e g o, k t ó r y t a j e m n i c ę i t o w s p o s ó b n a j p r z e w r o t n i e j s z y z d r a d z i ł, wysłannicy Koła zadowolnili się tem, że p. Szeps zgodził się umieścić rodzaj nic nieznaczącego sprostowania, w zamian za przyrzeczenie, iż nikt winnego poszukiwać nie będzie! Oczywiście więc obawiano się nawet znaleźć tego pana.

„Po tem smutnem i niezaszczytnem zakończeniu jednej sprawy, wyszła wnet na jaw druga, świadcząca dla wtajemniczonych jeszcze dowodniej o rozkładczych w Kole prądach. Mam tu na myśli ową obelgę, rzuconą w komunikacie Koła, na całe niezawisłe dziennikarstwo polskie. Obelga ta—wierzajcie mi — była tylko dalszym ciągiem owego pierwszego zajścia, zemstą z pewnej strony za wykrycie i napiętnowanie przez prasę wprawdzie nie osoby, ale prądu który zajście spowodował...“

Dość! Niepodobna dłużej cytować takich rzeczy! Kto społeczeństwa naszego nie zna, a przeczyta tę kalumnję „reprezentantów niezawisłej prasy, pozwalających sobie używać i nadużywać,“ ten zawoła: „Cóż to za kraj, który takich strasznych, takich zepsutych, takich w złem wyrafinowanych ludzi posyła do parlamentu!“ A kto nas zna choć trochę, kto wie czem są ci, którzy wszystkich czernią, aby siebie wystawić białymi, ten za głowę się chwyci, widząc do czego to doprowadziła tak piękna w teoryi niezawisłość prasy.

Niezawisłość jej!.. Tak, znaczny jej odłam niezawisły jest tak zupełnie, że nie słucha nawet sumienia!...

Niechże ten odłam zasłania się w swej podjazdowej wojnie jakimiś „poufnemi“ listami i informacyami jakichś zmyślonych „wybitnych członków Koła“ — dla wszystkich sumiennych ludzi wystarczy to, co zawierały oficyalne komunikaty, redagowane przez Czcigodnego Prezesa i wybranych z łona Koła sekretarzy, a odczytywanych i zatwierdzanych na pełnych posiedzeniach naszej Delegacyi.

Dziś przybędzie do Londynu włoski królewicz, którego Anglicy będą tak przyjmowali, jak gdyby wizyta jego była zrobiona w zastępstwie ojca. Więc najpierw przyjęcie u królowej w Osbornie, potem festyn ogrodowy u lorda Salisbury'ego w Hatfieldzie, zwiedzanie arsenału wulwickiego, rewija wojsk w Aldershocie, wielkie regaty w Cowesie i uczta w Londynie. Potem królewicz ruszy w podróż po Anglji i Szkocyi. Pisząc o tej wizycie, londyńskie dzienniki dodają: „Ma się rozumieć, że wskutek blizkich stosunków anglo-włoskich, odwiedziny te nie są pozbawione politycznego znaczenia“.

Co do carskiej podróży w połowie września do Berlina, to — jak wiadomo — *Norddeutscherka* oświadczyła, iż wiadomość ta nie ma żadnych faktycznych podstaw. Jednakże to zaprzeczenie nie znajduje wiary. Powszechnie mniemają, że car z carową złożą wizytę cesarzowi Wilhelmowi, o czem go już nawet zawiadomili, a owo zaprzeczenie *Norddeutscherki* należy do zwyczajnych ostrożności, któremi zawsze są otaczane carskie podróże ze względu na niebezpieczeń na jakie car w drodze się naraża. Dla tego, dynie termin i kierunek podróży nie są jeszcze ustanowione, a raczej nie są znane nikomu, oprócz osób najbardziej wtajemniczonych.

Spodziewana jest także w Berlinie królowa angielska. Niektórzy publicyści, obdarzeni sporą dozą fantazyi, snują już taką opowieść, że oto car zjedzie się z królową Wiktoryą, ręce ich złączy cesarz Wilhelm—i zacznie się między nimi cicha gawęda o... rozbrojeniu. Nie warto zbijać tego konceptu.

W niedzielę wieczorem przybyli do Pragi goście z Serbji; jest ich coś około 150ciu, a na powitanie ich wyroiło się podobno 15.000 Czechów. „Zapał był ogromny“ i przyjęcie bardzo gościnne. Na czeskie przemowy: reprezentanta rady miejskiej p. Podlipnego i zastępcy prezesa komitetu wystawowego p. Krizika odpowiedzieli: rektor belgradzkiego seminarjum Drazik i prezes Związku „Wielkiej Serbji“ Dragutin, znany panslawista. Przemowy Czechów były utrzymane w granicach towarzyskiej grzeczności, przemowy Serbów zawierały hołd Hussowi, Rosyi i t. d. Potem śpiewano na ulicach „Hej, Sławiane!“— „Hrom a pekło“ i inne pieśni tego rodzaju.

Korespondencje.

Wiedeń 20 lipca.

(?) Dziś kończy Izba panów swe posiedzenia. Od jutra zatem Wiedeń do reszty opustoszeje, nie ma parlamentu, nie ma żadnego teatru, nawet Ronacher zamknięty; jedynie w rotundzie wystawa afrykańska, a w angielskim ogrodzie muzyka i nowy Blondin-Manotti chadza po drucie telefonowym i nosi przytem na plecach drugiego śmiertelnika.

Cesarz wypoczywa w Ischlu, tam przyjmie króla serbskiego; potem manewra, przyjazd na nie cesarza niemieckiego i króla saskiego; wreszcie — polowania.

Dla przejezdnych, dla cudzoziemców jest to dziwnem i nieprzyjemnem, że Wiedeń w lecie, na jakie 6 tygodni schodzi do rzędu cichych stolic, że nie ma nic do widzenia i słyszenia. Ale z drugiej strony jest pożądanem, żeby i ta ludność stolicy, która nie wyjeżdża, wypoczęła od wrażeń; żeby jej nerwy się uspokoiły, żeby gonitwa za widowiskami ustała.

Wizyta posłów w Pradze daje niektórym dziennikom powód do przesadnych doniesień, jakoby rokowano względem przywrócenia prawicy, względem zerwania tych naturalnych stosunków, które się już w parlamencie ułożyły. Są to kanikularne doniesienia i domysły bez najmniejszego źdźbła prawdy. Nie może być mowy o przywróceniu czegoś, co nie istnieje, a dawna prawica już nie istnieje, nie może tworzyć większości, gdy brakuje jej jednego tak silnego ogniwa, jakim był klub czeski. Z młodoczechami, których nikt na serjo nie bierze, jest wszelkie porozumienie wykluczone. Wycieczka do Pragi była jedynie uświęceniem tego, co się pomiędzy pozostałemi grupami dawnej prawicy stało Niektórzy członkowie klubu konserwatywnego wystąpili zrazu w sposób zaczepny, z intencjami dążącemi do zmiany konstytucji, z programem walki, a ubliżająco względem Polaków. Najbliżsi ich przyjaciele zganili im te zakusy, a następnie dzięki interwencji konserwatywnych posłów polskich, przyszło do tego, że wszyscy członkowie klubu konserwatystów, a zwłaszcza posłowie z Czech, załatwili nieporozumienie z Polakami i przyjęli stanowczo pokojową taktykę, zobowiązali się zgoła pracy parlamentu politycznemi sprawami nie zakłócać.

Pisałem już przedtem, podnosiłem, że doprowadzenie do tego rezultatu jest zasługą posłów polskich, wskazałem, że to jest najważniejszy rezultat ubiegłej sesji. Jedynie bowiem co do klubu konserwatystów zachodziła obawa, że nie zechce się akomodować do potrzeb rozpoczętego stulecia. Obawa ta ustała; Koło polskie będzie mogło i nadal, zachowując sobie swobodę ruchów, pracować razem z lewicą, a zarazem sprawiło że klub konserwatywnych nie tylko nie będzie przeszkodą, ale przeciwnie współdziałać będzie, utrzymując przyjazne stosunki z Kołem polskiem

Powtarzam teraz raz jeszcze cały ten stan rzeczy, gdyż trzeba go dobrze zrozumieć, nie przesadzać, nie podejrzywać, ale też i nie lekceważyć. Wycieczka do Pragi była widomym znakiem tego przywróconego dobrego stosunku między Polakami a klubem konserwatystów, ale nie próbą przywrócenia prawicy. Jeżeli w Pradze Rieger zabrał głos, jeżeli hr. Hohenwarth zaznaczył, że królestwu czeskiemu należy się wybitne w monarchji stanowisko, że będzie w tym kierunku dalej pracował: to z tego mogą i powinni cieszyć się zarówno Czesi jak i Niemcy w Czechach, a wszystkie kraje Austrji słuszność owego przemówienia hr Hohenwartha uznają. Oczywista *N. Fr. Presse* wietrzy reakcję i djabłów swoich na ś ianie maluje. Pismo to reprezentuje atoli tylko siebie, nikogo i nic więcej, i nie jest zdolne do tego, żeby przestać judzić, oskarżać, a pogodzić się z nowo wytworzonemi stosunkami, które obiecują dla państwa lata pomyślnej, pokojowej pracy.

Zniesienie ceł i przepisów retorsyjnych w handlu z Rumunją jest wypadkiem dla Galicji bezpośrednio ważnym. Zapewne nasze Izby handlowo-przemysłowe zastanowią się nad zmianami, które w skutek tego nastąpią, nad wpływem ich na nasze stosunki i ogłoszą stosowne objaśnienia.

Jest to nader pożądanem i naglącem.

Wewnętrzne położenie.

(Głos polski).

Kritische Revue aus Oestreich w zeszycie 17 zamieszcza rozprawę pod powyższym tytułem, którą tu w dosłownym podajemy przekładzie, bez uwag, gdyż w sprawach tych codziennie nasze zapatrywania wyłuszczamy.

I

„Pytania: czy wewnętrzne położenie Austrji jest już wyjaśnione, czy i jaki ustrój na przyszłość jest zapewniony? — znajdują rozmaite odpowiedzi. Jest to naturalnem, gdy stosunki istniejące od lat dziesięciu ustały, gdy programy potężnych parlamentarnych grup w skutek dziesięcioletniego doświadczenia brzmią znacznie inaczej niż dawniej, gdy wreszcie wspólny kierunek pracy — wskazany przez mowę tronową — uważany jest za prowizoryczny, przytem zaś rząd — w osobie swojego kierownika — pozostał przecież ten sam. Nowe stosunki istnieją dopiero *in potentia* i trudno jest orzekać stanowczo, czy one *in actu* okażą się pomyślnemi. Lecz jeżeli dla usposobienia sceptycznego są pewne dane, to niemniejsze, owszem silniejsze można przytoczyć dane na rzecz uzasadnionej nadziei.

Przy odpowiedzi na powyższe pytania trzeba brać na uwagę zarówno ogólne, europejskie, jak i specjalne austrjackie prądy i kierunki. Nie można zaprzeczyć, że doktryna parlamentarna znajduje się niemal we wszystkich monarchiczno konstytucyjnych krajach w stadjum przejściowem. Znaczenie jednego czynnika — Korony — ciągle wzrasta w skutek zmian w ustroju parlamentów. Dawne stronnictwa nawet w Anglji spływają się z sobą, tworzą się pośrednie, powstają nowe, skrajne grupy i prądy narodowe, jak irlandzka i socjalnodemokratyczne; w skutek tego zdarza się nawet w jednolitych państwach, jak Niemcy, że parlamenty nie posiadają zbitych większości, pod kierunkiem jednej partji, lecz raczej głosowania są tylko rezultatami kompromisów. Czy te zjawiska systemowi konstytucyjno-reprezentacyjnemu szkodzą, czy pomagają? — nie miejsce tu rozbierać. Ja stwierdzam tylko zjawiska rzeczywiste, oraz dodaję uwagę, że tym sposobem mniejszości do pewnego znaczenia przychodzą, wyzwalają się z pod tyranji liczby, a trzeci czynnik — rząd — w skutek tych zjawisk przestaje być bezpośrednim wypływem większości, zajmuje stanowisko — że się tak wyrażę — nie p o d parlamentem, ale o b o k niego i jako organ Korony staje się coraz więcej od parlamentów niezawisłym. Rozmaitość tych zjawisk i ich odcienia są bardzo liczne, lecz prawie wszędzie je spotykamy. Jesteśmy świadkami cichej przemiany; geneza władzy rządowej staje się zwolna inną, inaczej też układają się warunki trwałości i istnienia rządów. Wszakże to już powiedziano, że rządy wprawdzie pozostają konstytucyjnemi, lecz już więcej nie bywa uważanem za konieczne, ażeby były także ściśle parlamentarnemi.

Jeżeli tedy w jednolitych państwach takie zjawiska się rozwijają, o ileż drastyczniejszemi są stosunki w Austrji.

Korona musi w tem różnolitem państwie wywierać wpływ nierównie większy, gdyż jest ona uznaną powszechnie jako najważniejszy czynnik dla istnienia państwa. W parlamencie austrjackim nie mogło się nigdy należycie rozwinąć ugrupowanie według politycznych stronnictw, nigdy ono całego parlamentu nie ogarnęło i nie mogło się ustalić. Musiało się tak dziać w organizmie państwowym, który jest utrzymywany nie przez jeden lud, ale przez różne ludy, i nie polega na jednym kraju, ale na wielu. Najwymowniejszy przykład, że tak się dziać musiało, dostarcza właśnie ta partja, która najsilniej się trzymała doktryny, czy szablonu konstytucyjnego, uważanego dawniej jako ogólnie obowiązujący. Z liberalnego, wiernokonstytucyjnego stronnictwa powstało stronnictwo n i e m i e c k o liberalne, a ta przemiana jest w naturze stosunków uzasadniona.

Przesunięcie pojęć i ugrupowań musi jednak iść dalej wskutek innych jeszcze przyczyn. Od chwili wystąpienia jawnych partyj wywrotu, oraz od chwili organizacji partji socjalno demokratycznej, straciły dawne pojęcia liberalizmu i konserwatyzmu prawie całą swoję zawartość. Nie znam żadnego wykształconego konserwatysty, (nie reakcjonisty) którýby nie był liberalnym, któryby chciał wstrząsać posadami austrjackiej konstytucji. Tak samo nie znam wykształconego liberała, któryby rozumiał postęp inaczej, jak tylko legalny i chciał istniejący porządek gwałtownie zmienić. Dawniejsze hasła upadają i dawniejsi parlamentarni przeciwnicy spotykają się naturalnym porządkiem rzeczy pod jedną chorągwią, jako s t r o n n i c t w o p a ń s t w o w e. W samej nazwie leży już znaczenie tego pojęcia: państwo ma być utrzymane i bronione przeciw zewnętrznym i wewnętrznym nieprzyjaciołom. Utrzymanie i siła państwa zależy od tego, żeby dawni przeciwnicy zostali pojednani, żeby wszystkie środki i zasoby państwa według ich właściwości były rozwijane, żeby się liczono z wszelkiemi słusznemi prądami i potrzebami, które w ciągu czasów dochodzą do świadomości samych siebie, żeby bez naruszenia podstaw państwa i konstytucji dogonić, co było zaniedbane, a nowe uczynić państwowem. (*staatsfähig*). *Alfred Szczepański.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

58)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

— Cóż tam nowego? — zapytał gospodarz niespokojnie.

— Wyobraź sobie... Wędzolski dowiedział się od Mebelskiego, że Zienwicz gdzieś tam w Kamieńcu w restauracji odzywał się o nim bez należnego szacunku; rozsierdził się, powiadam ci, strasznie, i powiada, że złaje go publicznie... Cała szajka jego wielbicieli nosi się z tym zamiarem i już teraz cieszą się konfuzją, jakiej ma doświadczyć pan Walery.

— Głupi oni — zawyrokował lakonicznie Władysław.

— W każdym razie możeby go przestrzedz — mówił dalej z pewnym niepokojem doktor. — Zawsze to może być nieprzyjemna historja... Kilka dni temu spotkałem całe towarzystwo w Rajpolu... Już oni teraz tryumfują i śmieją się z nas Był tam Sławko Trojnowicz, był nasz powiatowy poeta Zbigniew, był sam pan Michał Wędzolski, jego adjutant Adolf Mebelski i kilku jeszcze młokosów, których nie znam Złapali mnie w zajezdnym domu Abramka i taką mi głowę zrobili. — Tu obu rękami chwycił się za wyłysiałą czaszkę.

— Że też ty doktorze słuchasz podobnych bredni — rzekł po chwili namysłu Władysław.— Komu tu świat burzyć! Ten sam pan Mebelski schował do kieszeni straszne wyłajanie, jakiem utraktował go Waler w Kamieńcu... jeszcze się nisko kłaniał. I miał rozum, że to zrobił, bo gdyby był tylko jeszcze jedno słówko pisnął, to byłby oberwał odemnie po fizjonomji.. Jakem Kierbicz, tak prawdę mówię

— Ale zawsze dla marszałka może stąd wyniknąć przykrość — upierał się przy swojem doktor — zawsze niemiło mu będzie, jak w jego domu przyjdzie do awantury.

— Sam sobie będzie winien — przerwał mu porywczo gospodarz — po co takich gości zaprasza? Zresztą nie bój się, Waler jest tak sprytny i tak obyty w towarzystwie, że do awantury nie dopuści.

— Ale z takim Wędzolskim... możeby marszałka uprzedzić?

— Niech cię Bóg broni, zrobiłbyś tylko plotkę! Zostaw tę sprawę, jakbyś o niej nie wiedział; zostaw, zostaw!

Rozmowa się urwała

Doktor spojrzał na zegarek, potem na zamyślonego gospodarza i po kilku minutach milczenia przemówił pierwszy:

— Ja muszę cię już pożegnać.. Każ mi konie założyć. Muszę jechać do Latawy, pani Sobolska znowu chora.. widzisz karmi biedaczka sama, a taka delikatna.

— Ha, ha, ha! — wybuchnął znowu nerwowym śmiechem Władysław — Wiesz, doktorku, tyś nieoceniony, tyś komik genjalny! Ha, ha, ha, znowu ta Sobolska! Czy ty już nikogo oprócz niej nie kurujesz?

— Śmiej się, jak chcesz, a konie każ mi zaprządz, bo sam pójdę do stajni.

— Dobrze, dobrze... jedź do Sobolskiej. Ha, ha, ha! Sobolska!

Konie doktora podeszły i doktor sam odjechał, a Władysław śmiał się spazmatycznie i powtarzał:

— Sobolska! Ha, ha, ha, So-bol-ska!

Byłto w rzeczy samej wybuch spazmów, skutek wielkiego rozdrażnienia nerwowego, w które wprawiły go wieści przywiezione przez doktora.

Może dopiero w kwadrans po wyjeździe gościa Władysław uspokoił się trochę; śmiech nerwowy ustał, a w szaro-błękitnych wyrazistych jego oczach ukazały się dwie duże gorzkie łzy. Zawstydził się tych świadków słabości, niecierpliwie otarł je i z gorączkowym pospiechem uciekł do gospodarstwa.

Pogoda tymczasem zmieniła się zupełnie.

Jasno dotąd świecące słońce skryło się za gęste tumany szarych, miejscami aż bronzowych chmur. Wiatr zimny, wilgotny, wiał od zachodu, a powietrze całe nasycone było dziwnie przejmującą wilgocią.

Nad tokiem i folwarkiem krążyły niezliczone gromady wron i gawronów, spadały na dachy budynków i sterty słomy.

Rozbrykane prosięta uganiały po dziedzińcu z wiechciami słomy w pysku i żartowały sobie z usiłowań małego pastuszka, który chciał pospędzać je do chlewów.

Olbrzymi złoto-czerwony kogut, ukochany faworyt pani Bieleckiej, stał na środku gazonu i bijąc się skrzydłami po bokach piał co mu sił starczyło... piał w biały dzień, jak gdyby to była północ.

Ponura ta aura sprawiła, że Władysław uczuł się jeszcze bardziej przygnębionym. Spojrzał po sobie, skrzywił się niemiłosiernie i szepnął przez zęby:

— Nie dziwię się Anglikom, że dostają splinu i w łeb sobie strzelają. Przy takim stanie powietrza każdy to potrafi.

Z tym szeptem na ustach skierował się na tok. Roboty tam dziś żadnej nie było. Pszenicę już wymłócono, słoma poskładana w porządne sterty nie bała się zamoknięcia, stogi i sterty jarego zboża były troskliwie ponakrywane i zabezpieczone od deszczu. Władysław przeszedł milcząco obok dwóch siekierników poprawiających uszkodzone przy siejbie brony i skierował się po między stogi i sterty; tam w tych długich i jak place miejskie czysto wymiecionych ulicach rozpoczął długą bezmyślną wędrówkę Chodził rad, że żaden objaw życia nie budzi go z tego letargu umysłowego, czuł wyraźnie jak ta cisza niczem nie zmęcona wpływa uspakajająco na jego rozuzdane nerwy.

Nagle wydało mu się, że ktoś jakby ołów roztopiony wlewał mu do uszu. To mały chłopak, pastuszek zapędzał do stajni pasące się na toku cielęta, które rozbrykane, w podskokach pędziły wprost na niego... Usunął się na bok i w duszy powziął stałe postanowienie: nigdy już cieląt nie chować. Za chwilę otoczyła go znowu cisza zupełna, zapomniał nawet o cielętach i rozkoszował się tym dziwnym stanem duszy, w którym zdaje się człowiekowi, że wszystkie organa myśli w nim zamarły, w którym zdaje się, że człowiek zmienia się powoli w bezwładną, czucia wszelkiego pozbawioną bryłę. Że członki jego stopniowo kamienieją, a nerwy zaumierają.

Chodził równymi, miarowymi krokami i nie wiedział nawet, że chodzi; patrzał na otaczające go przedmioty — nic jednak nie spostrzegając. Drobny, zimny, z ukosa spadający na ziemię deszcz zaczął już siec na dobre, moczył mu twarz i ubranie, zimnemi strugami wlewał się za kołnierz — on i tego nie czuł, chodził bez przestannie.

Z odrętwienia tego wyrwał go głos starego Stanisława, który ciągnąc go za rękaw, wołał w samo ucho:

— Co się wielmożnemu panu stało? Proszę do pokoju. Deszcz leje jak z konwi

— Walery pojechał do Badenu! — szepnął Władysław jakby we śnie magnetycznym pogrążony i nie spojrzał nawet na starego kucharza.

— Panie! Wielmożny panie! Co panu jest? Czary jakieś, jak Boga kocham! — wołał rozpaczliwie stary — od pół godziny już pana szukam i znajduję tu... Panie! panie! Niech mi pan co odpowie.

— Czego chcesz stary? — rzekł wreszcie Władysław z pewnem zdziwieniem spoglądając na kucharza — Czy masz do mnie jaki interes? Co się stało?

— Nic! Nic się nie stało! Ale czy wielmożny pan miał serce tak mnie przestraszyć, a to we mnie aż pulsa przestały być, niech pan sprobuje — tu wyciągnął doń rękę — wołam, krzyczę, bez uwagi na pańską godność za rękaw szarpię... A tu ani słowa! Skaranie boskie! — myślę sobie — urok ktoś rzucił i nic innego.. Proszę pana do pokoju, herbata już gotowa!

Poszedł za Stanisławem, otrzął się pozornie z odrętwienia, ale teraz dopiero zaczął uczuwać gorycz straszną, jaka rozlała się po całej jego istocie. Zwątpienie straszne, bezgraniczne ogarnęło go, zaczął przeczuwać, że wszelkie starania, wszelkie zabiegi czynione w celu odrodzenia się, w celu rozpoczęcia innego życia będą bezowocne.

Długie godziny przesiedział tego wieczora zapatrzony w mieniące się dziwacznie płomyki kominkowego ognia, zasłuchany w monotonny, do ponurych myśli pobudzający, szelest sprawiony słotą jesienną

— Co pocznę, jak ona mnie nie zechce? — pytanie to straszne zdawało mu się, że czyta pomiędzy rozżarzonemi węglikami kominkowego ogniska.

— I będzie miała zupełną słuszność! — dodawał w myśli, katując sam siebie. — Czem na jej miłość zasłużyłem? Czy tem, że jadąc z zamiarem oświadczenia się o jej rękę, mimochodem afiszowałem się z aktorką? Czy tem, że pozwoliłem Waleremu ująć się o jej dobre imię? Czy tem, że przed Walerym wyparłem się miłości dla niej?

— To tchurzostwo! To była podłość! — zawołał głośno i zerwawszy się, począł biegać po pokoju jak zwierz zraniony.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kronika paryzka.

Paryż 15 lipca.

(*W. Z.*) Od kilku dni już pije motłoch paryzki, awantury po ulicach wyprawia — i tak obchodzi święto narodowe, rocznicę zdobycia Bastylli. W programie tego rocznego święta narodowego było oprócz przeglądu wojsk i zwykłych w tym dniu dekoracyj i awansów także odsłonięcie pomnika Dantona. Dziwny to zaiste zbieg okoliczności, iż za prezydentury p. Carnota Paryż stawia posąg Dantonowi.

Cofnijmy się w przeszłość na chwilę.

W roku 1799 wyszedł z druku w Londynie memorjał pióra byłego konwencjonisty Carnota, dziada obecnego prezydenta, człowieka, którego za protoplastę „dynastji" Carnotów uważać trzeba. W memorjale tym Carnot usprawiedliwia się z zarzutów i oskarżeń, czynionych mu przez Radę Pięciuset po 18 Fructidorze. Otóż na stronnicy 174 i 175 rzeczonego memorjału spotykamy następujące wyrazy:

„...Jednakowy wstręt, jednakową odrazę u czuwałem dla Dantona i Robespierre'a; ponieważ byłem członkiem Komitetu Ocalenia publicznego, posądzano mię więc o to, że do partyi robespierowskiej należę. Nie wiedziano prawdopodobnie, że i jemu, Robespierrowi, nie przestawałem w łonie komitetu wyrzucać okrucieństwa i tyranji".

„...Mało kto wie, że jako członek Komitetu Ocalenia przeciwny byłem aresztowaniu Dantona, nie dla tego bynajmniej, iżbym nie widział całej szkarady (exécrable) tego przyczyny rzezi wrześniowych, ale że byłem przeciwny temu, aby przedstawiciele ludu mieli kiedykolwiek być traceni. — Zróbcie początek, — mówiłem do kolegów, — a wszyscy po kolei na rusztowanie pójdziemy".

Tyle pisze stary Carnot. Nie dziwneż to zrządzenie, że wnuk jego zajmuje pierwsze miejsce w państwie, które posąg stawia potworom przez dziada „hommes exécrables" nazywanym i za bożyszcze swe ich uznaje?

Bo teraz początek już zrobiony: za Dantonem pójdzie Robespierre i wszystko to co pamięć ohydy zwierzęcej w łonie ludzkości po sobie zostawiło. Zmartwychwstaną krwawe widma, a myśl których wzdryga się serca ludzkie i skalałe pokolenie Francuzów dekadencji wznosić będzie posągi spiżowe ku ozdobie bulwarów paryskich, na podobieństwo wyrzutka wczoraj na bulwarze St. Germain ustawionego, którego jeden z mówców, prawiących inauguracyjne brednie i bluźnierstwa „świętym" republiki nazwał. Jaka republika taki i święty mistrz!

Nie zliczyłbym terminów pochlebnych, kornych i uwielbienia pełnych, jakie przesłali owi mówcy od tego inaugurowanego pomnika temu „wielkiemu mężowi", tej „chlubie Francji", „chlubie ludzkości(!) całej" temu „genjalnemu po wszystkie wieki politykowi" i „wielkiemu patrjocie". Ktoby nie wiedział, że ten człowiek(!) [illegible] na ścianie głów ziomkom swoim, możby mniemać, że była mowa wczoraj na bulwarze St. Germain o jednym z tych ludzi, których imiona święcą społeczeństwu pogodnem światłem, wiodącem do wyższych przeznaczeń. Po takiem uczczeniu, po takim ubóstwieniu tego [illegible], kolej już na wszystkich ludzkości katów; każdemu z nich pomnik Paryż wystawić jest obowiązany. Twórca dzisiejszej republiki najpiękniejszy stanowi przykład i podstawę: Neronowi i Tyberjuszowi należą się teraz pomniki wyższe i wspanialsze od wież kościelnych.

Mowa wiązana, mowa bogów, poezja nie dała się wyprzedzić poziomej prozie. Podczas inauguracji posągu jakiś p. Pelletier [illegible] otrzymał [illegible] utwór ku czci „wielkiego męża, który i t. d." przyczem w głosie łzy miał, — dalibóg! Na ulicach tysiącami sprzedawano przeróżne ody tego samego kalibru, a większa część dzienników wystąpiła również z hymnami rymowanemi na cześć wielkiego męża, który i t. d.

* * *

Posąg Dantona stanął w dzielnicy St. Germain des Prés na bulwarze St. Germain, w obrębie starożytnej Abbaye, tam właśnie, gdzie Danton potworne zbrodnie swoje pełnił. Na kilku stopniach wznosi się granitowy piedestał trzymetrowy, na nim grupa: pośrodku on, Danton, sam silny, korpulentny, z ręką wyciągniętą przed siebie, czyniącą gest groźny, karcący, taki sam prawie jaki czyni „wielki", Gambetta, ustawiony na dziedzińcu Tuileryj. Po jednej stronie figury głównej, pochylona postać [illegible]", po drugiej [illegible] ulicznik paryski, cyniczny „gamin" w czapce frygijskiej [illegible]. Wszystko jest krańcowo realne, tak dalece, że „gamin" ma parę guzików nie w porządku — jak w naturze. Autorowi, [illegible] w granicach udała się wszelako główka Dantona wykonana, jak ogólnie mówią, wedle najlepszych wzorów. Danton przemawia; kiedy się weń wpatrzysz, w ustach jego rozwartych i w [illegible] kościstych [illegible] wrzask, ten wrzask, który jest godłem francuskiej republiki aż po dziś dzień [illegible] jemu i jemu jedynie wierną pozostała. Głowa Dantona jest wyborna i taką być powinna, choćby w rzeczywistości inną była.

Zniesienie ceł retorsyjnych przeciw Rumunji.

Z dniem 11 b. m. zaprowadzono w Rumunji nową taryfę cłową, mocą której okręty i towary, pochodzące z Austro-Węgier, przy ocleniu mają być traktowane tak samo, jak okręty i towary państw innych.

Skutkiem tego zniósł także rząd austrjacki zaprowadzone w r. 1886 cła retorsyjne na prowenijencje rumuńskie. Dziennik praw państwa rozesłany w niedzielę ogłosił już odnośne rozporządzenia ministerjalne. Rozporządzeń tych jest trzy. Rozporządzenie ministerstwa handlu i finansów zawiera co następuje: „Niniejszem zniesione zostają następujące postanowienia:

1) Rozporządzenie z 22 maja 1886, zaprowadzające cła retorsyjne i dodatki cłowe na towary rumuńskie, wprowadzane do austro-węgierskiego obszaru cłowego.

2) Rozporządzenie z 22 maja 1886 zawierające zakaz wolnego od cła handlu zbożem rumuńskiem, dowożonem do młynów austro-węgierskich.

3) Rozporządzenie z 27 czerwca 1886 o zastosowaniu na towary rumuńskie ceł retorsyjnych i dodatków cłowych, tudzież zakazu wolnego od cła handlu zbożem rumuńskiem także w tym razie, jeżeli towary te sprowadza się przez Tryjest albo Fiume. Znosi się także zawarty w tym rozporządzeniu przepis o potrzebie przedkładania świadectw pochodzenia dla pewnych towarów nierumuńskiego pochodzenia, przewożonych przez granice austrjackie w kierunku Rosji, Rumunji i Serbji, wreszcie dla przeznaczonego na mlewo zboża włoskiego. — Wreszcie znosi się:

4) Rozporządzenie z 1 sierpnia 1890 o przedkładaniu dowodów pochodzenia dla bułgarskiego albo tureckiego zboża, wprowadzanego do Austrji przez Serbję.

W obec tego podlegają odtąd prowenijencje rumuńskie austro-węgierskiej taryfie cłowej z 25 maja 1882, zmienionej ustawą z 21 maja 1887 Nr. 52 Dz. p. p. Przy handlu zbożem, dowożonem do młynów austro-węgierskich, zachowywać należy przepisy rozporządzenia ministerjalnego z 2 października 1882 Nr. 50 Dz. p. p

Drugie rozporządzenie ministerstwa rolnictwa, spraw wewnętrznych, finansów i handlu zezwala na przywóz do Austrji rumuńskich jarzyn, owoców, roślin i części roślinnych. Handel temi towarami zakazany był od r. 1886. Przy przywozie i przewozie roślin, mogących wprowadzić do Austrji chorobę winnej latorośli (filokserę), zachować należy przepisy ostrożności, zawarte w rozporządzeniu ministerjalnem z dnia 15-go lipca 1882 Nr. 107 Dz. p. p.

Trzecie rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych, rolnictwa, handlu i finansów zezwala na przewóz przez kraje austrjackie rumuńskich owiec, kóz, jagniąt, koźląt, świń, prosiąt, koni, źrebiąt, mułów i osłów Przewóz ten podlegać ma istniejącym przepisom weterynarskim.

Wszystkie te rozporządzenia weszły w życie z dniem ich ogłoszenia, to znaczy od 19-go lipca.

Mały Fejleton.

Kamil Flammarion o Marsie.

Donieśliśmy w ubiegłym tygodniu o zapisie, jaki uczyniła zmarła w tych czasach pewna Francuzka, przeznaczając sumę 100.000 franków temu, który w ciągu lat dziesięciu od jej śmierci zdoła zawiązać stosunek z którąkolwiek planetą, najłatwiej prawdopodobnie z Marsem, o tyle, iżby otrzymał odpowiedź ztamtąd. I z Marsem wszelako trudna to sprawa, planeta rzeczona bowiem oddalona jest, bądź co bądź, od ziemi o kawałek drogi, o 14,000.000 mil, nie łatwo przeto zawiązać stosunek z istotami na niej mieszkającemi, o ile te w dodatku istnieją, i otrzymać od nich odpowiedź. Zapis przeto zmarłej, która o tem roiła przed śmiercią, pozostanie prawdopodobnie martwą literą Chociaż...

Poniżej podajemy rozmowę, jaką miał w tym przedmiocie pewien amator astronomji, dyletant, z najpierwszym astronomem współczesnym Kamilem Flammarion, który wespół z nieżyjącym już ojcem Succhi, uczonym kapłanem katolickim, a zarazem najpierwszym włoskim astronomem, najżywiej planetą w mowie będącą się zajmował.

Oto jego sprawozdanie:

Po ciężkiej, błotnistej, źle brukowanej drodze dostałem się do obserwatorjum w Juvisy pod Paryżem, gdzie Kamil Flammarion mieszka. Przyjął mnie nader uprzejmie francuski ten uczony i między innemi dał mi następujące wyjaśnienie co do możliwości wymiany sygnałów między ziemią a sąsiedniemi planetami.

— Znam testament, o którym pan mówi, i wiem nawet, że osoba która go uczyniła w ciągu ostatnich lat kilku czytała moje dzieła bardzo skwapliwie. Stamtąd bezwątpienia zaczerpnęła pomysł skomunikowania się z innym światem, przedmiotu onego albowiem dotknąłem kilkakrotnie i to właśnie z powodu Marsa. Mamy istotnie wiele powodów do przypuszczeń że z tej planety czynione są pod adresem naszej ziemi sygnały.

— Czy podobna? — rzekłem zdumiony.

— Zauważono, że w różnych miejscach na powierzchni Marsa ukazują się jakby rysowane światłem olbrzymie trójkąty i czworoboki. Postać ich tak jest foremna tak regularna, z drugiej zaś strony tak obca przyrodzie, w której nigdzie nic podobnego nie spotykamy, że naprawdę przychodzi myśl, ażali te trójkąty i czworoboki świetlne nie pojawiają się po to, aby naszej ziemi zwrócić uwagę Niepodobna inaczej wytłómaczyć w sposób naturalny te zjawiska; niepodobna przypuścić, aby erupcje wulkaniczne lub szczyty gór śniegiem pokryte, rysowały się w rezultacie na kilku punktach jednej i tej samej planety w postaci tak ściśle geometrycznej

Na nieszczęście, — mówił dalej Flammarion — nieprzyjazny stan atmosfery ziemskiej przeszkadza nam obserwować Marsa o tyle systematycznie, iżbyśmy dokładnie zbadać mogli co zjawisko to znaczy Ja planetą rzeczoną zajmowałem się bardzo. Mars był po raz pierwszy obserwowany w 1656 r. przez Fontanę. Od owej pory mnóstwo obserwacyj przy pomocy coraz potężniejszych szkieł i narzędzi dało poznać bardzo wiele szczegółów i właściwości Marsa, przedstawiającego wiele analogij z naszą planetą. Wie pan zapewne, że Mars otoczony jest atmosferą podobną bardzo do ziemskiej, że wody pokrywają znaczną przestrzeń jego powierzchni i że najdokładniej dają się dostrzegać jego dwa bieguny pokryte zimą śniegami, topniejącemi w ciągu lata Dzisiejsze teleskopy pozwalają nam jeszcze widzieć wypukłości i wklęsłości powierzchni Marsa o tyle wyraźnie, że jesteśmy w stanie sporządzać mapy i globusy Marsa prawie tak szczegółowo jak kuli ziemskiej. Tę oto wielką zatokę — mówił Flammariom, wskazując ją na mapie Marsa — wykrył w 1874 r. astronom angielski Dawes. Kształt jej zębaty pośrodku naprowadził go na domysł, że są to ujścia dwóch rzek.

W samej rzeczy w trzy lata później odkrył te rzeki astronom włoski Schiaparelli w 1877 r. Stały ląd Marsa przerzynają znowu kanały wielkich wymiarów, krzyżujące się ze sobą w różnych kierunkach i dające mu całą sieć dróg spławnych. Niepodobna jednak orzec w sposób stanowczy, jestli to dzieło istot zamieszkujących planetę, czy też dzieło natury. W 1882 r. zauważono, że poziom wód na Marsie podniósł się znacznie, zalewając przyległe wybrzeża. Byłto zapewne rezultat wielkich deszczów, jak i u nas na ziemi Tak więc pod względem atmosfery i nawodnienia Mars przedstawia te same mniej więcej warunki co ziemia. Może być przeto że jest zamieszkały. Ale do tej pory nic stanowczego w tej mierze twierdzić niepodobna. W każdym razie znamy już tę sąsiednią planetę o tyle, że możemy sobie tuszyć, gdybyśmy wypadkiem tam zostali przeniesieni, że nie byłoby nam tam bezwzględnie obco, wiele warunków ziemskich spotkalibyśmy na tej planecie — dodał Flammarion śmiejąc się żartobliwie.

— Czy zauważano ślady wegetacji na Marsie? — spytałem.

— Mars posiada warunki potrzebne dla życia roślinnego, niektórzy mniemają nawet, że niejakie ślady tego życia już wykryli. To jednak, co przypuszczalnie dostrzeżono, pozwalałoby wnosić, że barwa tamtejszej wegetacji jest czerwona, nie zaś zielona, jak na ziemi.

— A cóż profesor myśli o komunikacji z Marsem?

— Jedna rzecz tylko jest dziś co do tego punktu niewątpliwa — odrzekł Flammarion, — a mianowicie, że nie mamy dotąd żadnego do tej komunikacji sposobu, żadnej drogi. Ale przesądzać, że nigdy takiej drogi ludzie nie znajdą, byłoby rzeczą niewczesną Pozwolę sobie zacytować panu jeden przykład bardzo pouczający. August Comte, mistrz nieomylnego rzekomo pozytywizmu, w swojej astronomji popularnej oświadcza bez ceremonji, że chimerą jest po prostu przypuszczać, aby nauka doszła kiedykolwiek do wykrycia składu chemicznego gwiazd i planet. Otóż w pięć lat zaledwie po śmierci Augusta Comte, w 1867 roku uczyniono niespodzianie odkrycie, którego nazwa „analiza spektralna." I przy pomocy tej analizy spektralnej dokonano tego właśnie co uczony pozytywista za niemożebne stale i zawsze poczytywał Niechaj to będzie zatem mimochodem powiedziane na rachunek nieomylności wszelkiej metody, wszelkiego twierdzenia ludzkiego a tymczasem powiedzmy sobie, że taki sam obrót przyjąć może i kwestja komunikacji planet między sobą. Dziś jest to rzecz niemożebna. Ale jutro pojawić się może nowy na usługi ludzkości wynalazek który umożliwić może to, co dziś za niemożebne poczytujemy.

Kronika.

Lwów 22 lipca.

Dar. Gminie Zbylitowska góra, w powiecie tarnowskim, darował Cesarz 100 zł. na budowę szkoły.

Z uniwersytetu. P. Klaudjusz Biliński, otrzymał w uniwersytecie wiedeńskim stopień doktora filozofji.

P. Stanisław Skracha, rodem z Przeworska, otrzymał w uniwersytecie wiedeńskim stopień doktora praw.

P. Zygmunt Zapała, rodem z Kolbuszowy, otrzymał w uniwersytecie jagiellońskim stopień doktora filozofji.

Mianowania. Cesarz nadał radzcy sądu krajowego w rzeszowskim sądzie obwodowym p. Stanisławowi Mossorowi, tytuł i charakter radzcy sądu wyższego.

Notarjuszem w Kulikowie został mianowany p. Michał Sawicki, kandydat notarjalny w Winnikach.

Konkursa. W Namiestnictwie lwowskiem wakuje posada pomocniczego woźnego, zaś w zakładzie karnym dla mężczyzn w Stanisławowie i Lwowie posady dozorcy więźni. Podania o nadanie posady woźnego należy wnieść do końca lipca b. r., o posadę dozorcy więźni w Stanisławowie do 1 sierpnia b. r., we Lwowie zaś do 10 sierpnia b. r.

Licytacje W rzeszowskim sądzie obwodowym odbędzie się dnia 25 sierpnia i 25 września b. r. przymusowa sprzedaż dóbr Zabratówka, Połanki i Oborskie. Cena wywołania 44.000 zł.

Urząd pocztowy w Wysowej w powiecie gorlickim, który dotąd otwartym był tylko w lecie, na przyszłość według rozporządzenia ministerstwa handlu funkcjonować będzie bez przerwy jako stały urząd pocztowy ze zwykłym zakresem czynności. Do okręgu doręczeń tego urzędu należeć będą: Wysowa, Blechnarka i Hańczowa.

Prezentę na gr. kat. probostwo w Rawie ruskiej, otrzymał ks. Eugeniusz Górnicki.

Zjazd lekarzy i przyrodników w Krakowie odbył w poniedziałek po południu ostatnie posiedzenie. Z braku miejsca musimy sprawozdanie z niego odłożyć do następnego numeru.

Kółko filologiczne uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego mianowało na ostatniem swojem zgromadzeniu dra Adama Stefana Miodońskiego swoim członkiem honorowym.

Król serbski z regentem Risticzem dziś o godzinie 8 z rana wyjechał parostatkiem do Rosji.

O Morskie Oko. Jak wiadomo, sąd nowotarski skazał księcia Hohenlohego i spólnika jego Kegla za samowolne zajęcie gruntu hr. Wł. Zamoyskiego na grzywnę po 1 000 zł. i na usunięcie wszelkich zmian, dokonanych przez nich, pod zagrożeniem kary 10.000 zł.

Dla nas, którzy w tym sporze prywatnym, uwzględniamy tylko moment prawno-polityczny, mianowicie kwestję graniczną między Węgrami a Galicją, ważne są następujące motywa wyroku sądu nowotarskiego:

Sporny grunt tworzy parcelę katastralną N. 2538 w gminie galicyjskiej Brzegi. Jest to las zwany „Żabie".

Otóż sąd nowotarski w wywodzie swym tak pisze:

Będący przedmiotem sporu prowizorjalnego między hr. Władysławem Zamoyskim a ks. Chrystjanem Hohenlohem i E. Keglem — las „Żabie", parcelą kat. 2.538 gm. Brzegi oznaczony — zanim nie nastąpi ustalenie granic pomiędzy Galicją a Królestwem Węgierskiem na przestrzeniach po nad Morskiem Okiem, — uważać należy jako położony na terytorjum, między obu temi krajami spornem.

Jeśliby tedy władza sądowa jednej lub drugiej strony aż do ukończenia sporu granicznego, prowadzonego w drodze międzynarodowej, wstrzymała się od strzeżenia prywatnych praw stron, natenczas zapanowałoby nad terytorjum tem, jako wszelkiej opieki sądowej pozbawionem, bezprawie, do czego żadna władza dopuścić nie może. Nadto hr. Zamoyski w toku sporu wykazał, że parcela l. 2.538 nietylko wedle mapy katastralnej, dla Galicji w r. 1846 sporządzonej, wpisaną została na skutek dochodzeń przez urzędników pomiaru podówczas przedsięwziętych, za należną do gminy Brzegi, lecz co więcej, że parcela ta już przed sprzedażą dóbr kameralnych, tworzących tak zwane „Państwo Nowy Targ", wchodziła w skład pomienionych dóbr i w mapie tychże jest uwidocznioną.

Udowodnionem dalej zostało, że wzmiankowaną parcelę, w myśl uchwały Sądu obwodowego w Nowym Sączu z dnia 21 września 1889 r. l. 6.274 oddano hr. Władysławowi Zamoyskiemu przez wydelegowaną ze strony tego Sądu komisję w fizyczne posiadanie, oraz że za świadectwem ksiąg tabularnych przy Sądzie obwodowym w Nowym Sączu prowadzonych, hr. Władysław Zamoyski wpisanym jest wedle wyk. hipot. l. 749 za właściciela dóbr tabularnych Brzegi i że w skład tych dóbr wchodzi także sporna parcela l. 2.538.

Z osnowy wreszcie przedłożonej przez pozwanych ugody z daty Nowy Targ 18 grudnia 1858 r. między spadkobiercami bar. Aleksandra Pałotcsaya a Klementyną Homolaczową zawartej i przez były sąd krajowy w Peszcie imieniem rzeczonych spadkobierców zatwierdzonej, wynika również, *że już poprzednicy pozwanego ks. Chrystjana Hohenlohego*, ustalając wspólnie z właścicielką dóbr Kościelisko i Zakopane granicę między ich majętnościami prywatnemi — uznali, że tak sporna parcela l. 2538, jak i powyżej położone parcele kat. 2539 i 2541, leżą w granicach Galicji, gdyż za podstawę tej ugody, jak z załączonego do niej szkicu sytuacyjnego jest widocznem, przyjęli galicyjskie mapy katastralne z r. 1846, a przez to uznali wiarogodność takowych".

Temperatura. Termometr + 20° R. Barometr 764°. Pogodnie, ale zanosi się na deszcz.

Zmarli. Walenty Przyborowski, oficjalista prywatny, zmarł we Lwowie w 54 r. życia.

W Katedrze na Wawelu odbyło się wczoraj rano nabożeństwo na uproszenie błogosławieństwa bożego przy rozpoczęciu dzieła restauracji kościoła. Mszę św. odprawił JEm. książę kardynał Dunajewski, który miał od ołtarza przemowę, zachęcającą wiernych do poparcia wielkiego i świętego przedsięwzięcia. „Dawni biskupi krakowscy — rzekł dostojny mówca — sami dźwigali z upadku tę świątynię, po klęskach i pożarach, stawiali Bogu kościoły, fundowali szpitale i zakłady dobroczynne. Dziś czasy się zmieniły: biskup, pozbawiony majątku i dawnego ziemskiego blasku, do dyecezjan wyciągać musi rękę, gdy chce uratować katedrę, chylącą się do ruiny. Jeszcze nim byłem kapłanem smutek mię ogarniał ilekroć wstąpiłem w te ściany, pamiętające chwile najświetniejsze Kościoła polskiego i narodu, osłaniające groby wielkich biskupów, bohaterów i królów, w te ściany dziś obdarte i puste i ciche, bo już nie ma tu tych świetnych i radosnych ceremonij, które tysiące ludzi gromadziły. O ileż więcej krwawić się musi moje serce na ten smutny widok od czasu, gdy zostałem biskupem tej katedry i na jej podźwignienie środki moje nie starczą. Już dawno pragnąłem odezwać się o pomoc do wiernych, ale mię wstrzymywały publiczne klęski oraz liczne inne składki i potrzeby. Teraz jednak, dzięki pięknemu darowi krak. Kasy oszczędności, mogę przystąpić do ratowania najcenniejszej kaplicy Zygmuntowskiej, a dzięki ofierze miasta i kilku innych dawców zaczynają gromadzić się środki na dalszą restaurację kościoła. To wlewa we mnie otuchę i odwagę. Dzieło wymaga znacznego nakładu. Ale katedra ta należy nietylko do Krakowa, należy do narodu całego; Polska, da Bóg, nie da jej upaść, a oby kiedyś po dniach smutku i żałoby i ciszy zabrzmiały w tych murach pienia dziękczynne".

Po tych słowach ogłosił Najd. Pasterz odpust 100-dniowy dla wszystkich, którzy datkiem lub pracą przyczynią się do dzieła restauracji i udzielił błogosławieństwa szczególnego p. Odrzywolskiemu, architektowi, mającemu prowadzić restaurację.

Na nabożeństwie byli członkowie komitetu restauracyjnego, prezydent miasta, oraz liczny zastęp publiczności. Po przemowie X. Kardynała kilka osób pospieszyło złożyć datki na rzecz restauracji.

Sensacyjna wiadomość. *Pester Lloyd* zamieszcza w jednym z ostatnich swych numerów następującą wiadomość: „Hrabia Michał Plater nie został zamordowany, ani w ogóle nie umarł, bo właśnie przed kilku dniami jeden z architektów w Wielkim Warazdynie otrzymał z Wiednia własnoręczny list hr. Platera, datowany 16 lipca br., w którym donosi mu, że w jesieni b. r. odwiedzi dobra swoje położone w komitacie Biharskim na Węgrzech". Życzylibyśmy *Pester Lloydowi* na przyszłość, ażeby nim puści w świat podobną „sensacyjną wiadomość" zechciał się wprzód poinformować, czy jest prawdziwą.

Pobyt carstwa rosyjskich w Finlandji. Dotąd przyjmowano cara w Finlandji zwykle z wielkiemi owacjami i bardzo serdecznie. Ostatnie jednak reformy unifikacyjne w tym kraju, zmierzające do zrównania go z innemi częściami cesarstwa, wpłynęły na usposobienie ludności względem panującego, co się ujawniło podczas ostatniego pobytu tam pary carskiej. Mieszkańcy W. Księstwa stanowczo się usunęli od wszelkich owacyj, a towarzystwo śpiewackie pod nazwą „Muntra Musikanter" którego produkcjom wokalnym tak chętnie zwykle przysłuchiwała się carowa podczas dawniejszych podróży po kraju, umyślnie się rozwiązało przed samem przybyciem pary carskiej. Zmiana ta w usposobieniu ludności miała zdziwić cara, a na carowej wywrzeć bardzo przykre wrażenie. Powiadają, że car rzekł do pewnego dostojnika finlandzkiego: „Mnie się zdaje, że Finlandczycy znacznie się zmienili," na co ów dostojnik odpowiedział: „Najjaśniejszy Panie! Finlandczycy zawsze jednacy, ale oni nie umieją udawać; gdy są weseli, to śpiewają, a gdy w nieszczęściu, to płaczą". Władze rządowe próbowały nakłonić mieszkańców do jakichś owacyj, ale wszelkie ich usiłowania były daremne. Gubernator wyborgski Hüppenberg starał się skłonić Towarzystwo akademickie helsingforskie do śpiewania przed carem, przedstawiając jakie to korzyści może przynieść, i Towarzystwu i młodzieży uniwersyteckiej. Kierownik chóru akademickiego, baron Knorring, oświadczył jednak p. gubernatorowi, że ani usposobienie kraju, ani ekonomiczne położenie na to nie pozwalają. Wówczas obiecał gubernator za wystąpienie po 75 rubli na każdego członka, co jednak Towarzystwo z oburzeniem odrzuciło. W taki, pełny poczucia godności narodowej sposób, mały kraj, liczący 2 miljony mieszkańców, okazał swe niezadowolnienie i carowi i polityce jego rządu.

Nieszczęśliwy wypadek Z Ubienia pod Zadwórzem piszą nam: (*Dom.*) Dnia 16 b. m. zdarzył się nader smutny wypadek na polowaniu na kaczki w Połonicy, dobrach p. Bohdana. Gdy polowanie się skończyło, leśniczy tameczny siadając na wózek, oparł swoję nabitą strzelbę o skrzydło wózka. Usiadłszy, chciał ją wziąć do wózka, lecz podnosząc ją, zawadził kurkiem o skrzydło wózka; strzelba wypaliła, a nabój ugodził leśniczego w piersi i zranił go tak silnie, iż mimo bezzwłocznej pomocy lekarskiej, nieszczęśliwy po upływie 48 godzin wyzionął ducha.

Wilki i niedźwiedzie. W grocie skalistej, w lesie koło miejscowości Pethö - Szinye na Węgrzech, znaleziono wilczycę z siedmiu młodemi. Wilczycę zastrzelono, młode zaś częścią ubito, częścią schwytano żywcem. — Niedaleko Nowego Szmeksu wypłoszył strażnik leśny niedźwiedzicę z dwoma młodemi. Starą udało mu się pierwszym zaraz strzałem powalić, a jedno z młodych ciężko zranić, drugie po krótkim oporze schwytał żywe.

Kolonia jest w tej chwili widownią skandalu podobnego do tego, jaki rozegrał się w roku ubiegłym w Warszawie. Niejaka wdowa Schall została aresztowana, jako oskarżona o uśmiercanie powierzonych jej niemowląt przez niegodne matki pragnące ich się pozbyć. Schall morzyła je podobno głodem. Na ślad zbrodni naprowadziła policję ta okoliczność, że aż sześcioro dziecin w ciągu jednego tygodnia zbrodniarka pogrzebała na cmentarzu. Ofiar jej ohydnego procederu ma być mnóstwo. Spokojne miasto nadreńskie jest wzburzone.

Pod Medjolanem, w małej bazylice San Sigismundo, podczas oskrobywania ścian i sklepienia mających się pomalować na nowo, natrafiono na starożytne malowidła rzadkiej piękności w stylu lombardzko-bizantyńskim z XIII wieku. Barwy tych malowideł są żywe i przechowały się wybornie.

Szybkiemu przebiegowi gruźlicy i jej szerzeniu się — zdaniem Thorna — sprzyja zajmowanie mieszkania w domu wilgotnym, zbudowanym na gruncie mokrym, albo w domu otoczonym innemi budynkami w ten sposób, iż ciągły przypływ świeżego powietrza jest utrudniony, a światło słoneczne niedostatecznie oświeca mieszkanie.

Stosownie do tego osobom skłonnym do gruźlicy radzi Thorn mieszkać w domu suchym, zbudowanym na suchym gruncie w ten sposób, aby z dwóch przeciwległych stron domu łatwy był przypływ świeżego powietrza (z obszernym dziedzińcem i to w szerokiej ulicy). — Zdrowsze jest wreszcie mieszkanie mające światło słoneczne i zarówno w dzień jak i w nocy przewietrzane, aniżeli mieszkanie ciemne, ku północy zwrócone i niedostatecznie przewietrzane.

Uznanie. Mieliśmy sposobność przejrzeć liczne dowody uznania, które od wybitnych politycznych mężów otrzymał p. Alfred Szczepański za pracę swoją o wewnętrznym położeniu monarchji, której to pracy przekład z niemieckiego właśnie zaczynamy w dzisiejszym numerze.

Podziękowanie. Dla uczniów biorących udział w korpusach wakacyjnych, na ręce p. Edmunda Riedla złożyli pp.: Stanuchowski zł. 1, Lewicki 2, Gruszewski, Kuczabiński i Pełczyński po 1, Malewski 0,30, Nartowski i Marconi po 1, Wallek i Heppe po 0.50, Edmund Riedl 5, dr. Ignacy Lilien 2, M. Diamand, N. N., Pius i M. Gołębiowski po 1. Razem 20.30.

Komitet korpusów wakacyjnych imieniem ubogiej młodzieży składa tym panom, a szczególnie panu Edmundowi Riedlowi, który się tą składką zajął, serdeczne podziękowanie.

Za komitet: *M. Baranowski*, zast. prezesa. *J. Chudecki*, sekretarz.

Artykuł barona Hirscha ukazał się w piśmie *North American Review* p. t. „Moje zapatrywania na filantropię". Baron objaśnia w artykule tym bliżej plany swoje co do opieki, jaką zamierza rozciągnąć nad swymi współwyznawcami. Wychodząc z zasady, że rolnicze kolonje żydowskie w Galicji i Palestynie nie są wystarczające dla licznych wychodźców-żydów z Rosji, a i pod innemi względami nie bardzo są odpowiednie, baron Hirsch doszedł do wniosku, że republika argentyńska, Kanada i Australja najlepiej się nadają do wykonania jego planu. Zamierza on przeto — tak pisze w artykule owym — zrobić początek w Argentynie i toczy obecnie układy z władzami tamtejszemi, co do zakupu pewnych obszarów ziemi, na których chce osiedlić kolonistów żydowskich, oraz założyć szkoły rolnicze i przemysłowe. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, iż rząd francuski uchwalił miljon franków dla umożliwienia powrotu nieszczęśliwym kolonistom francuskim z Argentyny, że nadto dyplomatyczni przedstawiciele innych mocarstw w Buenos-Aires ostrzegają stanowczo przeciw emigracji do tej południowo-amerykańskiej rzeczypospolitej, postanowienie barona Hirscha wydaje się dziwnem. Baron jednak na poparcie swoich planów przytacza powodzenie, do jakiego doszło już kilkaset rodzin żydowskich, które opuściły Rosję i osiedliły się w Argentynie, jako farmerzy. W końcu oświadcza Hirsch w tym artykule, iż uważa się „tylko za czasowego administratora zarobionych bogactw".

Burze. Z powiatu brodzkiego donoszą, iż tam dnia 15 b. m. szalała groźna burza z ulewnym deszczem i narobiła olbrzymie szkody w okolicy Leszniowa. W Leszniowie piorun przez otwarte okno wpadł do chaty i zabił śpiącego w niej chłopaka; pożaru jednak nie wzniecił. W pobliskiej wiosce Korsowie zapalił piorun dwie chaty, tylko energicznemu ratunkowi włościan zawdzięczyć należy, iż pożar mimo silnego wichru, nie przybrał szerszych rozmiarów.

W Sołotwinie, w nocy z dnia 17 na 18 b. m. w skutek ulewnego deszczu wezbrał potoczek sączący się przez miasto tak silnie, iż wszystkie nadbrzeżne domy wieśniaków znalazły się nagle do połowy w wodzie, a mieszkańcy ich zaskoczeni nagle we śnie tak niespodzianą kąpielą, spędzili resztę nocy siedząc na ławach i przypieckach lub na strychu, w ciągłej obawie czy wzburzone fale strumyka nie porwą domów i nie uniosą ich wraz z nimi. Na szczęście jednak nad świtem woda znacznie opadła i niebezpieczeństwo się zmniejszyło. Wszelka jednak komunikacja Sołotwiny ze Stanisławowem przerwana, gdyż woda zerwała drewniany most wznoszący się nad Bystrzycą. Wylew ten poczynił także znaczne szkody w zbiorach i pozabierał z łąk wiele siana.

Międzynarodowa wystawa pokarmów i gospodarstwa domowego odbędzie się w Wiedniu w czasie od 1 września do końca listopada rb. — Wstępne prace już ukończone, do komitetu wystawowego należą najwybitniejsi lekarze i profesorowie zarówno wiedeńscy jak i zagraniczni.

Dotychczas nadesłano tyle zgłoszeń — zwłaszcza z zagranicy — że obszerne sale Towarzystwa ogrodniczego na pomieszczenie tej wystawy nie wystarczą i osobne pawilony muszą być budowane.

Nieszczęście Boulangera. W Brukseli zmarła najlepsza przyjaciółka Boulangera, pani de Bonnemain. Nieszczęśliwy eksjenerał musi tem samem pożegnać się z dochodami, jakie pobierała ta dama od 1,200.000 franków, gdyż majątek po niej przechodzi na własność rodziny. — Jeden z dzienników paryskich otrzymuje z tego powodu depeszę z Brukseli, jakoby Boulanger, znużony wygnaniem, osamotniony, a co najważniejsze pozbawiony... przyjaciółki, która wspierała szczupłe jego finanse, zamierzał powrócić do Francji, aby jego proces na nowo mógł być podjętym. Za pretekst do powrotu służyć mu będzie pogrzeb pani Bonnemain. Wicehrabina de Bonnemain była rozwódką i dla tego stosunku z jenerałem, który zaczął się przed dwoma laty, zerwała z całą rodziną.

W Paryżu rozeszła się pogłoska, że eksjenerał przyciśnięty potrzebą sprzedał już nawet służbowe swe konie: niebawem jednak zjawił się w *Figarze* list Boulangera, wystosowany do pewnego współpracownika tego pisma, w którym pisze on:

„Jeżeli pan przy najbliższej swej podróży do Brukseli zechcesz odwiedzić moje konie, to znajdziesz pan te szlachetne zwierzęta tak samo ognistemi i dzielnemi, jak przed pięciu laty, i wyczekującemi tego samego co ich pan, tj. pewnej chwili, która już może bliższą jest, niżby się spodziewać można."

Pies wściekły pokąsał wczoraj pod l. 4 przy ulicy Źródlanej cztery osoby. Najpierw rzucił się on na swego pana Michała Terłaka i pokaleczył go, a następnie, gdy na krzyk jego przybiegli na pomoc ludzie mieszkający w tym domu, pies porzucił swą ofiarę a rzucił się na stróża domu Antoniego Jaremka, na córkę dozorcy więzień Kazimirę Szczerską, tudzież na terminatora kołodziejskiego Józefa Postójka i pokąsał ich.

Pokąsanych odesłał komisarjat do dra Tatarczucha, który powypalał im rany rozpalonem żelazem. Psa zabrał rakarz.

Jestto już drugi wypadek pojawienia się psa wściekłego we Lwowie, gdyż przed kilku dniami zabito jednego w pobliżu kościoła św Mikołaja. Szczęściem pies ten nie pokąsał nikogo.

Magistrat miasta Lwowa, chcąc zapobiedz szerzeniu się wścieklizny między psami, zarządził, aby rakarz od jutra, tj. od czwartku (23 bm.), przez cały dzień bez przerwy krążył po ulicach miasta i chwytał wszystkie psy, które n i e b ę d ą p r o w a d z o n e n a l i n e w c e lub n i e b ę d ą m i a ł y k a g a ń c ó w. Również postanowił magistrat przedsięwziąć rewizję we wszystkich domach, czy się nie znajdują w nich pieski pokojowe, za które właściciele często nie uiszczają opłaty, a które przebywając ciągle z ludźmi, w obecnej porze panowania wścieklizny mogą się stać dla nich bardzo niebezpiecznemi.

Magistrat będzie także baczył, ażeby wszystkie te przepisy jak najsurowiej były przestrzegone i wykonywane.

Z podróży cesarstwa niemieckich. Dzienniki angielskie opowiadają nieznany dotychczas szczegół o przybyciu cesarza Wilhelma do Anglji.

Skutkiem niezwykle pomyślnego wiatru statek „Hohenzollern" zawinął do portu Victoria o całą godzinę wcześniej niż było przewidziane, tak iż książę Walji, który na powitanie swego siostrzeńca miał na oznaczony czas przybyć pociągiem nadzwyczajnym z Charing Cross, spóźnił się o godzinę. Wilhelm II musiał na niego czekać. Przybycie jego sprawiło nieopisany zamęt. Zapomniano salw armatnich, wyżsi dostojnicy marynarki napróżno usiłowali ukryć swe pomięszanie. Marszałkowie dworscy nadaremnie szukali gwardji honorowej, pojawiła się ona wreszcie w wielkim nieporządku; wśród popłochu wielu żołnierzy zapomniało przypasać szpady.

Osoby oficjalne nie wiedziały jak się zachować: bawić dostojnego gościa, czy pozostać w cieniu; nikt bowiem nie był przygotowany na całogodzinne „sam na sam" z cesarzem niemieckim. Wreszcie przybył ks. Walji i począł przepraszać za swe opóźnienie.

„Jak widzisz, kochany wuju" przerwał Wilhelm „nawet bez tunelu można zaskoczyć Anglję znienacka" i wskazując na swój mundur dodał: „Na szczęście jestem dziś angielskim admirałem."

Przyczyny i skutki.

— Czemu się upijacie ciągle, Wojciechu?
— Bo mnie baba nie chce kochać!
— A czemu nie chce was kochać?
— Bo powiada, że jestem pijak.
— A więc czemu się upijacie?
— Bo mnie baba nie chce kochać...

Teatr. Dziś we środę w teatrze letnim po raz czwarty „Nasze żony", komedja w 5 aktach Schönthana. Jutro we czwartek po raz pierwszy „Koko", farsa ze śpiewami i baletem w 5 aktach Charville'a, Grange'a i Delacour'a. Piąty występ ensemblu baletu opery della Scala w Medjolanie.

Literatura i Sztuka.

* **Irena Abendrothówna**, lwowianka, która w r. z. w czasie swych koncertowych występów w Warszawie zwróciła ogólną uwagę dźwięcznym, pełnym młodzieńczości głosem, zyskuje coraz większe powodzenie w świecie teatralnym. Sezon ostatni artystka przepędziła w Rydze, gdzie rozstając się z tamtejszą publicznością, była przedmiotem licznych owacyj, a prasa jednomyślnie oddawala jej pochwały. Zaangażowana do teatru królewskiego w Monachjum, wstępnym bojem zdobyła sobie młodziuchna artystka publiczność tak wybredną, jak monachijska. Po Rozynie w „Cyruliku" i „Łucji" krytyka oddała wielkie pochwały naszej artystce. Obecny repertuar artystki dosięguął już 20 oper.

* **O operze Mascagniego.** Jeden z rodaków naszych, przejeżdżając przez Mannheim, był tam na operze Mascagniego „Cavaleria rusticana" i pisze o niej co następuje:

„Teatr mannheimski nietylko z tego względu, że na scenie jego po raz pierwszy wystawiono „Zbójców" Schillera, ale i z wielu innych wart widzenia. Nie trzeba tylko przyglądać mu się — z wewnątrz. Przed gmachem koszarowej struktury, przylegającym do niedużego placyku, stoi posąg Schillera, zrywającego się do jakiegoś forsownego marszu, stoi zaspany Iffland ze spiżu ulany i takiż jeszcze spiżowy dyrektor sceny mannheimskiej w jej najświetniejszych czasach ś. p. Dalberg, którego rozgłos pośmiertny bodaj że podtrzymuje dotąd jedynie posągowe sąsiedztwo ze — statuą autora „Zbójców".

Usłużny portjer teatralny za nadpłatą 1 marki dostarczył mi najlepszego miejsca na parterze.

Teatr brudny, porządku niemieckiego ani śladu, w kontramarkarni jakiś podejrzanie wyglądający jegomość ograbił mię z paltota i parasola, które że mi zwrócił, do końca życia za osobliwą łaskę jego poczytywać będę. *Foyer* nie ma; pleśnieją melancholicznie buterbrody; na pierwszem piętrze jest podobno coś w rodzaju „słodkiej knajpki" z limoniadą i piernikami... Cała okrasa to wiszący na ścianie. w ramki za szkłem oprawny, we wspomnianej knajpce — afisz pierwszego przedstawienia „Zbójców". Sala teatralna duża, ale ciemna i brudna. Siedzenia, fotele bez poręczy, wyplatane — niemożliwie niewygodne.

Ale za to, gdy się kurtyna podniosła, zapomniało się i o siedzeniu łamiącem kości, i o brudnej sali i o niepewnych losach paltota i parasola.

Po „Don Żuanie" Mozarta, nie pamiętam, abym co piękniejszego słyszał kiedy w zakresie opery, — jak ową właśnie „Cavalerię" Mascagni'ego. Już sama uwertura, z wplecioną w nią „sycyljanką", którą śpiewa tenor za zapuszczoną zasłoną, porywa oryginalnością i pięknością. Bez bezpośredniej przerwy muzycznej kurtyna idzie w górę. Placyk przed kościołem we włoskiem miasteczku; dwie ulice wązkie biegną w głąb; u drzwi kościelnych siedzą wpółdrzemiący żebracy. Ranek; świta powoli. Schodzą się ludziska, ukazują się twarze w oknach; idzie przez tłum zakrystjan i kościół otwiera; ten i ów żegna się pod drzwiami świątyni i rzuca grosz ubogiemu. Coraz jaśniej i jaśniej... Rozpoczyna się dramat djalogiem między Santazzą i Łucją.

Dramat prosty rozgrywa się między pięcioma osobami.

Turriddu, młody wieśniak, uwiódł młodą wieśniaczkę, Santuzzę i obecnie, porzuciwszy ją, zakochał się w żonie wiejskiego woźnicy Alfia, w pięknej, Loli. Santuzza, uniesiona zazdrością, wyjawia Alfiowi stosunek, łączący Turridda z jego żoną. Alfio wyzywa na bój śmiertelny kochanka swej żony i — zabija go.

Ale co za potęga muzyki w tych kilku scenach! To nie owe operowe łamanie rąk i przewracanie oczu, a śpiewanie sobie w twarz aryjek. Dźwięk i frazes muzyczny tak splata się ze słowem, że zda się widz i słuchacz ani chwili wątpliwości nie ma, że inaczej nawet mówić ci ludzie nie mogą. Werwa szalona, koloryt gorący, dramatyczność, o jakiej opisem wyobrażenia dać niepodobna, a jaka charakterystyka figur! jak ironja dźwięczy przedziwnie w słowach Loli, jak pogrzmiewa złość ukryta i gniew Alfia! kto, gdzie, kiedy powiedział orkiestrą „kocham!" tak, jak Santuzza wyjawiająca swoją miłość dla Turidda przed starą Lucją (jego matką). A scena Santuzzy z Alfio, kiedy spostrzega sama, co zdziałało jej słowo niebaczne, kiedy widzi śmierć grożącą kochankowi! Po scenie tej, przy scenie pustej, daje nam Mascagni krótkie intermezzo muzyczne, przecudowne, jakby dla dania wypoczynku słuchaczowi.

Genjalne dzieło, niepodobne do żadnego innego, nowoczesne (*modern*) w najszlachetniejszem znaczeniu słowa, pełne siły, uczucia, temperamentu i najwyższej, jaką za pomocą muzyki osiągnąć można, dramatyczności. Są chwile, co oddech wstrzymują w piersiach i dreszczem przejmują, a całość sprawia wrażenie, z którego się długo otrząsnąć niesposób.

Orkiestra nieduża, chóry nieduże i artyści nie pierwszej siły. Oto, czem Mannheim rozporządza, a jednak takiego wykonania *Cavallerii*, jako całości, życzyć tylko można — Lwowowi. Dwie najtrudniejsze i głośne partje — sopran i baryton — Santuzzy i Alfia, wyszły przewybornie. Śpiewaczkę młodą o gorącym temperamencie, dodam: przystojną, bo to w Niemczech nie rzecz powszednia, pannę Claus, śpiewającą Santuzzę, unosiła miejscami gra ze szkodą dla... estetyki, ale życie było w grze i śpiewie i czuć było gorącą krew południa w geście i głosie. Alfia śpiewał p. Knapp, Turidda p. Mittelhauser, Lucję pani Seubert, Lolę panna Sorger.

Opera w Mannheimie ma reputację jednej z najlepiej prowadzonych w Niemczech. Chętnie jej to przyznać można, zważywszy na wystawienie *Cavallerii*, aż do *mise en scène* prawie bez zarzutu".

* **Prawnik** — organ polskich Towarzystw prawniczych, wychodzący rok 22 we Lwowie pod redakcją adwokata dra J. Czemeryńskiego — w numerze 29 z 18 bm. zawiera:

Sądy polubowne handlowe w Austrji (dok.). — Sądownictwo. („Język urzędowy w Galicji". — System. przegląd jud. n. Tr. s. w posz. mater. pr. [Egzek. sekw. C. d.] — Praktyka sądowa. [Ks. orz. n. Tr. s. Nr. 123. Dok. — Orzecz. cyw. s.]) Administracja. (Praktyka admin. [Zasady orz. władz centr Z Tryb. admin. vprawy przem.]). — Wiadomości drobne (Tygodnik ekonom. [Treść nr. 28]. — Wiadomości sądowe. Z za kordonu Studenci prawa w państwach europejskich). — Wiadomości urzędowe. (Opróżnione posady. Z izb adwokackich. Z izb notarjalnych.) — Obwieszczenia urzędowe. — Od Red. i Administr. — Ogłoszenia prywatne.

Prenumerata roczna wynosi we Lwowie 6 zł., a poza Lwowem 6 zł. 60 ct. — *Prawnik* wychodzi co soboty.

Rozmaitości.

— **Serwisy królowej Wiktorji.** Podczas obiadu wydanego na cześć cesarstwa niemieckich w Windsorze cała zastawa stołu była szczerozłota. Wilhelm II pamiętał ją potrosze z lat dziecinnych, teraz jednak dopiero zaimponowała mu prawdziwie, zwłaszcza gdy powiedziano mu, że warta jest przeszło półtora miljona funtów, czemu nawet zrazu wierzyć nie chciał. Jakoż, po obiedzie, — jak opowiada londyński *Star* zwrócił się do księcia Walji zapytując, czy to prawda, że zastawa o której mowa, ma być warta trzydzieści miljonów marek?

— Najzupełniej — odrzekł książę Walji.

A na to Wilhelm sentymentalnie a niebacznie:

— Ile to dobrego za połowę tej sumy możnaby zrobić.. choćby w Irlandji naprzykład...

— Pozwoli W. C. Mość, że jej to bliżej wytłumaczę — odrzekł książę Walji, urażony tą niewczesną uwagą. Nie pierwszy raz wreszcie tak się na owe serwisy ludzie zapatrują: socjaliści nasi wielokrotnie przeciwstawiali je nędzy niektórych warstw społecznych Anglji. Wszystko to złoto jednak, które przed W. C. Mością dziś na obrusach rozesłałem, było tam z woli całego społeczeństwa. Parlament wie o niem, wie o każdej sztuce, inwentarz tego złota ma u siebie. To nie jest własność królowej, królowa może pomnożyć tylko te skarby, dołączając od czasu do czasu osobiste swe dary, jak to czynili poprzednicy, — tknąć jednak tych skarbów, pozbyć się ich nie może. Od lat stu z górą tak się działo i dzieje się zawsze z wolą i wiedzą narodu. A teraz gdybyśmy w myśl W. C. Mości te skarby kupowane zawsze ze szkatuły królewskiej, więc ewentualnie z kieszeni poddanych, płacących podatki, jak dziś mówią, zmienić mogli na gotowiznę i zwrócić każdemu z tych płacących to, co na nie wyłożył, — to zważywszy, że w ciągu lat stu trzydziestu kilku, odkąd te zabytki się datują, najmniej cztery pokolenia przeżyły, i przyjąwszy jako przeciętną cyfrę ludności jednego pokolenia Wielkiej Brytanji 25 miljonów głów i kieszeni, mamy 100 miljonów tychże głów i kieszeni. Rozdzieliwszy zatem między nie 30 miljonów marek, wypadłoby zatem zwrócić każdemu.. po 30 fenigów, które wydał, jeżeli wydał. Nie pożywiłby się tem zaprawdę żaden. Ale my nie uczynimy tego, my tego nie zrobimy, — kończył wesoło książę. — Nie zrobimy dlatego, że to jest bogactwo narodowe, a ono w tej czy w innej postaci zawsze imponuje, cudzoziemcom zwłaszcza. Anglji jest z tem bardzo dobrze.

„Cesarz Wilhelm, — dodaje *Star* — oświadczył, że wyjaśnienie powyższe uważa za wyczerpujące...

— **Tylko trzy latarnie.** W Chinach niewygodne ze wszechmiar prawo zmusza każdego lekarza do wywieszania za nadejściem nocy tylu płonących latarni, ilu pacjentów wyprawił w lepsze światy. Pewnego wieczoru jakiemuś Europejczykowi, bawiącemu w Pekinie, zachorowała nagle żona. Wybiegł na ulicę dla szukania lekarskiej pomocy; lecz wybór był nader trudny... ze względu na donośną liczbę latarni. Wreszcie, po kilkugodzinnej wędrówce, stroskany małżonek stanął przed domem doktorskim, oświetlonym trzema tylko latarniami. Europejczyk z radością przekroczył progi tak biegłego Eskulapa.

— Jesteś pan, jak widzę, pierwszym lekarzem w mieście — mówił do swego towarzysza, pospieszając z nim ku swemu mieszkaniu.

— Czemu pan tak sądzisz?

— Gdyż nad domem pana widziałem trzy latarnie, wówczas gdy tuziny ich płoną nad domostwami pańskich kolegów.

— Przyczyna tego bardzo prosta, — odparł ze szczerością lekarz. — Rozpocząłem praktykę zaledwie od pół roku i dotychczas miałem trzech tylko pacjentów.

— **Woń kwiatów.** Z postrzeżeń i doświadczeń R. Regela okazuje się jak donosi *Wszechświat*, że światło wywiera wpływ bezpośredni i pośredni na wytwarzanie się olejków eterycznych i ich ulatnianie. Kwiaty, które pachną bezustannie, jak rezeda, doznają pod wpływem światła i ciepła jedynie tylko wzmożenia woni, która w ciemności słabnie, ale nie ustaje. Jeżeli roślina taka, n. p. rezeda, zostaje w całości zaciemniona, wtedy kwiaty wonne powstają z tych tylko pączków, które już poprzednio w dosyć znacznym stopniu rozwinięte były, kwiaty inne nie posiadają woni, gdy jednak kwiatostany tylko poddane są zaćmieniu, pachną wszystkie kwiaty. Inne rośliny otwierają swe kwiaty i wyziewają woń tylko w nocy. I te wszakże rośliny, gdy są stale zaciemnione, tracą woń swoją po pewnym czasie, a jak się okazało wraz z zawartością mączki; gdy wystawiano je znów na światło, znowu wytwarzała się mączka i zapach wracał. Oprócz światła, także i oddychanie ma tu wpływ stanowczy; Nycterinia, zamknięta w naczyniu napełnionem tlenem, zachowywała się normalnie; w wodorze kwiaty nie otwierały się zgoła i zapachu nie posiadały. Otwieranie się kwiatów schodzi się w ogólności z rozwijaniem się ich zapachu, zależność ta wszakże nie jest konieczną.

— **Ekscentryczności Wilhelma II.** Dzienniki holenderskie i belgijskie opowiadają, że monarcha niemiecki podczas bytności swej w Holandji pozostawił kilka wspomnień nader oryginalnych. Kiedy powracał z obiadu galowego w Amsterdamie już po północy, oświadczył adjutantowi, iż chciałby złożyć i to natychmiast wieniec na grobie słynnego admirała Ruitera w Neiwe Kerk. Napróżno adjutant zwracał uwagę cesarską na bardzo późną już godzinę i trudność znalezienia wieńca — cesarz oznajmił stanowczą wolę — trzeba było uledz

Udał się przeto cesarz z adjutantem do najpierwszego magazynu kwiatów przy ulicy Reiver Streat. Trzeba było, naturalnie, obudzić właściciela i subjektów, i ci w przytomności cesarza uwili żądany wieniec, w kolorach niemieckich, białym, czarnym i czerwonym.

Dopiero o trzeciej rano cesarz znalazł się z wieńcem w New - Kerk. Obudzono zakrystjana z wielkim trudem.

Nareszcie dostał się cesarz do mauzoleum admirała. Złożywszy tam ceremonjalnie wieniec, zwrócił się Wilhelm II do adjutanta, zakrystjana i dwóch konstablów i w wymownych słowach określił zasługi zmarłego admirała Ruytera. Poczem wrócił na godzinę piątą rano do rezydencji.

Część ekonomiczna.

§ **Wyrób wódki w Galicji.** W miesiącu maju 1891 wyrobiono w 331 gorzelniach 2,695.359 stopni alkoholu. Najwięcej gorzelń było w ruchu w powiecie skarbowym brodzkim 84 i wyprodukowano 657.578 stopni alkoholu, następnie w tarnopolskim 76 (677.258), kołomyjskim 43 (485.719), przemyskim 26 (176.885), stanisławowskim 24 (252 160), lwowskim 15 (169.500), rzeszowskim 15 (57.458), krakowskim 14 (57.037), tarnowskim 14 (53.104), sanockim 11 (55 530), samborskim (45.700), nowosądeckim 4 (7.430).

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 21 lipca.

Pomimo znacznej bardzo zwyżki, jaka w ostatnich dniach na giełdzie berlińskiej miała miejsce, targ dzisiejszy tutaj odbył się w usposobieniu spokojnem, a ceny zboża zaledwie o 10—20 cent. zdołały się podnieść.

Płacono: za pszenicę białą od 10.80—11·00, za czerwoną od 10·75—11·00 zł, za żółtą od 10·60 do 10 90 zł; za żyto od 8 65 do 9·10 zł.; za jęczmień browarny od 7·25 do 8 00 zł; na paszę od 7·— do 7 25 złr., za owies od 7 00 do 7·40 złr.; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3229 sztuk opasowego, 127 z paszy i 717 sztuk chudego. Razem 4243 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 1253 sztuk opasowych, —— sztuk z paszy i 216 sztuk chudych, z Bukowiny — sztuk bydła opasowego. Ogółem przypędzono o 1315 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji o 550 mniej. Nie sprzedano 157 sztuk. Popyt był ożywiony. Ceny towaru przedniego w porównaniu z zeszłym tygodniem podniosły się o 2 zł.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 52·— do 58·—, za towar przedni po 59·— do 62·—, wyjątkowo po —·— do —·—; węgierskie woły opasowe po 53·— do 59·—, za towar przedni po 60·— do 62·—, wyjątkowo po —·— do —·—; z innych krajów koronnych woły opasowe po 56·— do 60·—, za towar przedni 61·— do 62·—, wyjątkowo po 63·— do 64·—; woły z paszy po 51·— do 54·—; krowy po 25·— do 31·—; stadniki po 23·— do 35·—; bawoły po 23·— do 29·— zł za 100 kilogr. żywej wagi. Bydło chude po 25 do 104 zł za sztukę.

Wiedeń 20 lipca.

(Z) Budapeszt dał dzisiaj inicjatywę do kilku spekulacyj Przedewszystkiem kupowano tam dziś chętnie Staatsbahny, a to skutkiem wiadomości, iż wojna clowa z Rumunją już skończona, czego następstwem oczywiście będzie wzmożenie się ruchu towarów na tej kolei. Podniosły się więc znacznie Staatsbahny. Druga inicjatywa wyszła z Pesztu przeciw Länderbankom. Rozpuszczono pogłoskę, że instytut ten poniósł znaczne straty przy bankructwie pewnej firmy budapeszteńskiej. Zaraz więc spadły länderbanki i nie mogły już powetować całkiem tej zniżki, chociaż pogłoska okazała się mylną i urzędownie jej zaprzeczono. Z papierów kolejowych podniosły się oprócz Staatsbahnów także Ludwiki lombardy i akcje kolei Czerniowieckiej. Kurs innych papierów wykazuje tylko bardzo nieznaczne zmiany. Targ rent był silny, zwłaszcza austrjacka złota poszła w górę.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj 295·50, węgierskie —·—, Anglobanki 156·75, Uniony 236·—, Bankvereiny 112·—, Länderbanki 209·80, Ludwiki 212·—, Czerniowieckie 243·25, Renta papierowa 92·60, srebrna 92·70 austrjacka złota 111·40, papierowa 102·65, węgierska złota 105·15, papierowa 102 20, dukat 5·57—; 20-frankówka 9 34½, marki 11·52, ruble 1·28 zł.

Z zbożowych targów.

22 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	9.40 10 30	9 — 10 —	9 — 10 15	9 50 10 50
Żyto	7.— 8 —	6 90 7 50	6 60 7 25	7 — 8 —
Jęczmień	7.— 7 30	6 — 6 75	5 75 6 50	6 25 7 25
Owies	7 50 7 85	7.— 7·50	6 90 7 15	7 50 8 —
Groch	— —	6 — 10 —	6 — 10 50	6 30 9 75
Wyka	— —	— —	0 0	—
Rzepak	12 — 13 50	12 — 13 —	12 13	12 25 13 60
Chmiel	— —			
Konic. czer.	42 — 52 —	41 48	41 47	42 52
Konic. biała	— —			
Okowita	— —			

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 18· do 19 50 zł.

Usposobienie więcej ożywione z powodu licznych transakcyj na zboże z dostawą jesienną.

Telegramy „Przeglądu"

Budapeszt 22 lipca. Sejm odrzucił 167 głosami przeciw 41 wniosek posła Pronaya, aby debatę specjalną nad reformą administracyjną odroczyć aż do przedłożenia projektu ustawy, ragulującej administrację gmin i miast.

Londyn 22 lipca. Biuro telegraficzne Reutera donosi, iż w Mekce i okolicy zmarło do niedzieli 360 osób na cholerę. Rząd turecki utworzył w Eltorze kordon wojskowy, wedle surowego przestrzegania kwarantany i poczynił wszelkie środki ostrożności.

Buenos Ayres 22 lipca. Powstanie wojskowe, które zdawało się być już całkiem przytłumione, wybuchło na nowo w Corrientes. Czterech powstańców zabito, a hersztów aresztowano.

Wiedeń 22 lipca. Z powodu rocznicy bitwy pod Lissą otrzymał komendant marynarki admirał Sternek w drodze telegraficznej owacje od wielu osób, stowarzyszeń i korporcyj. Gminy San Giogio i Comisa na Lissie, w pełnych patrjotyzmu słowach gratulowały Sterneckowi.

Arcyksiążę Albrecht, przesłał admirałowi Sterneckowi następujący telegram:

„Jedynemu żyjącemu jeszcze kawalerowi orderu Marji Teresy, otrzymanego za bitwę pod Lissą, tudzież wszystkim żyjącym jeszcze walecznym uczestnikom tego zwycięstwa, moje najserdeczniejsze gratulacje jubileuszu".

(Admirał Sterneck był w roku 1866 kapitanem okrętu i w bitwie pod Lissą dowodził okrętem „Fryderyk Max", który zatopił admiralski okręt włoski Przyp. Red.)

Lissa 22 lipca. Rocznicę bitwy pod Lissą obchodzono uroczyście. Uroczystość rozpoczęła się już 18 lipca, t. j. w wigilją rocznicy; 19 celebrował arcybiskup Cezareo uroczyste nabożeństwo na intencją Cesarza i całej rodziny cesarskiej, a 20 odbyło się wśród wielkiego udziału ludności nabożeństwo żałobne za poległych bohaterów.

Po południu odbyła się uczta z udziałem arcybiskupa, duchowieństwa i reprezentantów władz. Burmistrz Lissy wśród salw działowych wzniósł toast na cześć Cesarza i na pomyślność armji i marynarki.

Wieczorem zwiedzono cmentarz i złożono wieńce na grobie poległych

Budapeszt 22 lipca. Kapitan Uzelac czując się dotkniętym mową deputowanego Ugrona, wypowiedzianą w sejmie, wyzwał go na pojedynek. Sekundanci Ugrona oświadczyli sekundantom Uzelaca, że dwudziestu wybitnych posłów powzięło uchwałę iż w interesie parlamentarnej swobody słowa, nie mogą dopuścić do tego, aby Ugron za to, co powiedział w parlamencie, dawał komu satysfakcję, tem bardziej w tym wypadku, gdy Ugron z rezerwą mówił o armji. Z tego powodu zerwali sekundanci Ugrona rokowania

Belgrad 22 lipca. Po nabożeństwie król w otoczeniu regentów, ministrów i orszaku, który mu towarzyszyć będzie w podróży, udał się do pięknie we flagi i wieńce przystrojonej przystani, na której oczekiwali go reprezentanci władz i duchowieństwa, korpus oficerski i tłumy publiczności. Nadto przybyli tam: hr. Pallivicini, zastępca austro-węgierskiego posła, poseł rumuński i ajent bułgarski.

Na ulicach, wiodących do przystani, roiły się tłumy publiczności, która króla entuzjastycznie witała. Muzyka grała hymn ludowy.

O godzinie 8¼ wsiadł król na parowiec i odpłynął, żegnany okrzykami „Żywio" i salwami z dział. We wszystkich cerkwiach dzwoniono w dzwony.

Według świeżo wydanego programu, zjedzie się król Aleksander w połowie sierpnia z cesarzem Wilhelmem Miejsca zjazdu dotąd nie oznaczono.

Opawa 22 lipca. Arcyksiężna Stefania, żegnana entuzjastycznie, odjechała do Wiednia.

Nowy Jork 22 lipca. W kopalniach w Knozville, Coalkreek i Briceville w Stanie Tennesee wybuchły wielkie zaburzenia. Bastujący górnicy napadli na przysłanych w ich miejsce skazańców i na strzegących ich żołnierzy i opanowali stacje telegraficzne. Zdaje się, iż będzie ogłoszony stan oblężenia. Silne oddziały wojska z mitrajlezami wyruszą na miejsce rozruchów; obawiają się krwawych starć.

Wiedeń 22 lipca. Hr. Taaffe wyjechał dziś rano do Ischlu.

Londyn 22 lipca. W izbie niższej oświadczył Fergusson, że rząd nie ma zamiaru zamianować stałego reprezentanta Anglji przy Watykanie.

Belgrad 22 lipca. Na rozkaz cara towarzyszyć będą królowi w podróży jego do Rosji poseł rosyjski na dworze tutejszym Persiani i rosyjski attaché wojskowy Taube.

Kragujewacz 22 lipca. Bezrobocie robotników w arsenale tutejszym trwa dalej. Przedsięwzięto militarne środki ostrożności pomimo tego, że robotnicy spokojnie się zachowują.

Tomsoe 22 lipca. Cesarz niemiecki udał się wczoraj rano w podróż do przylądka północnego (Nordcap).

Rzym 22 lipca. Włoski następca tronu odjechał wczoraj rano do Londynu.

Freudenthal (na Szląsku) 27 lipca. Skutkiem deszczów wystąpiły z brzegów rzeki Oprawa i Morawa. Obawiają się powodzi.

Cettynja 22 lipca. Rząd czarnogórski zatrzymał żeglugę na jeziorze Skutari i zdecydowany jest żądać satysfakcji i odszkodowania za to, że tureccy żołnierze strzelali na czarnogórski okręt.

Rzym 22 lipca. Nota watykańska zaprzecza stanowczo rozpuszczanym pogłoskom o zmniejszeniu pensji prałatów, gwardzistów pałacowych i t. p

Paryż 22 lipca. Ponieważ służba kolejowa dobrowolnie zaprzestała bastówki, przeto nie wdrożą przeciw niej prawdopodobnie żadnych kroków sądowych.

Stuttgard 22 lipca. *Staatsanzeiger* donosi, że stan zdrowia króla wirtemberskiego polepszył się w ostatnim tygodniu i spodziewać się można że jeżeli pogoda sprzyjać będzie, król w ciągu tego lata całkiem wyzdrowieje.

Nadesłane.

Podziękowanie Wnu Panu **Michałowi Goldbergowi** fotografowi we Lwowie, ulica Jagiellońska liczba 11.

Szanowny Panie Goldberg.

Z aparatu u Pana kupionego „Detectiwa" jestem bardzo kontent, z każdej podróży przywożę wspomnienia żywo chwile mi przypominające i działa on z taką dokładnością, że ani jednej płyty popsuć nie można. Mocno Panu dziękuję żeś mnie go polecił, jest niezawodnie dla amatorów i artystów nieocenony. Z listu tego pozwalam Panu zrobić użytek inseratowy.

Z uszanowaniem
Józef Krzyształowicz
Mondzielówka.

(„Impressa.")

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 22 lipca godz. 1. min. 35

Akcje kred.	295·—	Węg. kolej półn. wschodn.	197 50
Alpiny	88 25	Wiedeńskie losy kom.	151·75
Kredyty węg.	341 —	Akcje tyton.	163 —
Anglobanki	156 80	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	235 75	Elbethale	211 —
Ludwiki	211 50	Länderbanki	210·20
Nordbany	273 50	Renta zł. węg	105 05
Lombardy	101·87	Bankvereiny	112 —
Losy tureckie	33 55	Renta węg. pap.	102 10
Staatsbahny	287 25	Ruble	26.50
Czerniowieckie	242 25		

Usposobienie słabe.

Lwów, Z Izby handlowej 22 lipca 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	210 25	213 25
„ lwow.-czer jass. 200 zł. w. a.	241 25	244 25
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	305 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	— —	214 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 60	101 30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4½% wa los w 50 lat.	98·50	99·20
Banku krajowego 4½% wa.	98 90	99 60
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 40	98 10
„ „ „ 4 „ „ 41½	95 90	96 60
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 60	100 30
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 70	96 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	54 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 50	94 20
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101 50	102 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101 10	101 80
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1885 4½%	98 50	99 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	26 25	28 25
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.52	5.62
Napoleondor	9.26	9.40
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.30	1 40
„ „ papierowy	1 27¼	1·29¼
100 marek niemieckich	57.50	58 —

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od 1 czerwca 1891.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	8 50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2 20	7·30		3 15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2 38
Z Orłowa (na Jasło Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia)		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·58		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		8·42		
Z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna		11·52		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7 54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza Ławocznego i Stryja		9·02		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		12·19		
Z Sokala i Bełzca				4·22
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4 11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia)		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·16	10·24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5.24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		8·53		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7·40

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

51)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

— Obywatelu! — odrzekł wicehrabia, nie ruszając się z krzesła.

— Oni poruszą całą dzielnicę! — myślała sobie Babeta.

Meloman Maksymiljan Medard zaczął nareszcie pojmować, lubo niewyraźnie, że w towarzystwie zachodzi brak harmonji.

— Nieszczęśliwi! — mruknął. — Jak oni wrzeszczą! To istna kakofonia!

— Czy pan rozum postradałeś? — rzekł pocichu Mikołaj do wicehrabiego, który odparł:

— A dla czego dajesz u siebie mieszkanie takim wściekłym prowansalom? On handluje oliwą?... On tylko oliwy dolewa do ognia, i tyle!

— Gdybym nie był gościem mego gospodarza, dowiódłbym panu... — zaczął Thorel, nie widząc oznak przerażenia Klotyldy.

— Do usług twoich, obywatelu! Wyjdźmy ztąd!

I z uśmiechem, a z wyrazem stanowczym w oczach, Puyjoli wpatrzył się w Thorela.

I zabierali się naprawdę do wyjścia, nie bacząc na bladość Klotyldy i na prośby Mikołaja Pluche, który powtarzał: „Warjaty! warjaty!" gdy w tem, na ulicy, w tem powietrzu lipcowem, dał się słyszeć chrypliwy głos obwoływacza publicznego.

— Co to jest? — zapytał instynktownie wicehrabia.

— Słuchajcie! — odrzekł Mikołaj Pluche.

Na ulicy, obwoływacz powtarzał swoją nieśmiertelną zwrotkę, tyle razy słyszaną:

— Dokładna lista podejrzanych, ich nazwiska, adres, zatrudnienie, sporządzona staraniem komitetu. Kupujcie! Dwa su egzemplarz!

Zdawało się, że między dwoma przeciwnikami, którzy uspokoili się nagle, dało się słyszeć głuche uderzenie topora.

— On mówi o liście — rzekł wicehrabia, nie wychodząc.

— Podejrzanych! — dodał Thorel, który drżał jeszcze z oburzenia, ale również nie wychodził, i spoglądał teraz na Klotyldę.

— Braterstwo niebezpieczeństwa! — szepnął Mikołaj Pluche Babecie. — Jak oni prędko przyszli do rozumu! Babeto, podaj kawę! Zresztą godzina rozpoczęcia teatru się zbliża, a ja dziś sufluję nową sztukę.

— Ach! teatr!... — zawołał śmiejąc się Puyjoli. — Obywatelu Pluche, jeżeli zobaczysz piękną Clerval, powiedz jej, że składam u jej stóp..

— Ciekawym, co takiego? — zapytał Pluche.

— Moją pensję jako inspektora stada Rzeczypospolitej, — odrzekł, zawsze z humorem, piękny Puyjoli. — Biedna Zofja! Nie zbogaciłaby się tem bardzo!

Wypiwszy kawę Mikołaj odszedł, — musiał pójść do teatru, i zabrał z soba Medarda, zalecając Babecie, żeby czuwała nad tamtymi warjatami.

Wychodząc, szepnął wicehrabiemu:

— Ani słowa! ani słówka więcej! Zdaleka trącisz pan emigrantem! Trzeba lepiej grać swoją rolę!

— Oh! nie każdy posiada talent obywatela Dugazona! — odrzekł Puyjoli.

— Trochę cierpliwości! — odrzekł Pluche, przysuwając się do Thorela.

— Kiedy trudno wytrzymać!

— Zrób to dla siebie! dla nas!

— A czyż ja nie dla was powstrzymuję się żeby nie zrzucić tej maski i nie wypoliczkować tego rojalisty?

— Ależ to żaden rojalista! Inspektor stada narodowego i koniec!

Andrzej Thorel wzruszył ramionami.

— Do widzenia! — zakonkludował sufler. — A czuwaj, czuwaj nad nimi, moja droga! — rzekł do Babety.

— Żeby tylko nie wzięli się za bary! — odrzekła.

— Eh! co znowu! Impertynencje? To głustwo! To znaczy po prostu, że są odmiennego zdania.

Klotylda, korzystając z tej chwili, zbliżyła się szybko do wicehrabiego, i rzekła:

— Gastonie, zaklinam cię, milcz! Zgubisz się!

— Eh! mniejsza o to! Co mi tam życie!

A jednak przed oczyma duszy jego zamajaczyła Greuzowska twarzyczka panny de Louverchal, i pomyślał sobie, że świcże jej lica warte są odrobiny cierpliwości.

— Odejdź pan ztąd! — dodała szybko Klotylda.

— Ja?... mam ustępować temu jakobinowi! — odrzekł wicehrabia patrząc na Thorela, którego Babeta traktowała komplementami, niby uspakajającemi okładami. — Nie, koniec końcem, mam dosyć tego karnawału, a bezpieczeństwo moje nie warte tyle zachodów.

— Ona znowu z nim rozmawia! — myślał sobie Andrzej, który nie tracił z oczu Klotyldy.

— Dla siebie samego Gastonie... dla naszego gospodarza... dla mnie wreszcie zrób to i zostaw mnie sam na sam z nim... Potrzebuję z nim pomówić.

— Z nim?

— Z nim!

— Dla czego!

— Potrzebuję!

— Chciałabyś się uniżyć przed tym człowiekiem?

— Co cię to obchodzi!.. Wróć do swojej kryjówki.. Wyjdź!..

Wyjść!. Puyjoli wahał się, jak gdyby widział swoje upokorzenie. Potem naraz rzekł:

— Niech i tak będzie! Dla ciebie tylko Klotyldo jestem posłuszny.

— Dla ciebie tylko! — powtórzył.

Potem z ironicznym uśmiechem dodał:

— Zresztą, przyznam się, że lubię tę moją piwnicę! Tam czuję się u siebie.

Babeta zostawiła Klotyldę samą z Thorelem po wyjściu wicehrabiego, a żona żyrondyna rzuciła się ku swemu mężowi z krzykiem:

— Ach! mój najdroższy! mój Andrzeju! jakże jestem szczęśliwa!

Wstrzymała się widząc lodowatą jego postawę.

— Uciekasz przedemną? — rzekła.

— Powinienbym uciec przed tobą, — rzekł Thorel, w którego głosie czuła Klotylda jakby pękanie serca.

— Powinienbyś... Powinienbyś uciec przedemną?.. Dla czego?

— Od chwili gdy cię ujrzałem, tam, krew kipi we mnie — rzekł Andrzej — a to mieszkanie w którem się kryłem, piekłem stało się dla mnie.

Klotylda wpatrywała się w niego, zbierało się jej na płacz i pobielałe jej wargi drżały.

— Ja... ja cię nie rozumiem, — jęknęła głosem zdławionym.

— Tak jak nie rozumiem twego milczenia, twej oziębłości, twego spojrzenia, które mnie przeraża, mrozi!..

— Nie rozumiesz mnie? — zawołał Thorel z krzykiem boleści, w którym czuć było jakby łkanie. — Więc dobrze! Oh! historja to bardzo prosta. Nawet banalna. Było we mnie dwóch ludzi: jeden przejęty miłością wolności i wielkości mojego kraju; drugi tchnący świętą miłością dla kobiety, którą ubóstwiał i przy boku której przysiągł żyć do śmierci. I spodziewał się umrzeć błogosławiąc tę kobietę. Obaj ci ludzie śmiertelnym zostali dotknięci ciosem! W to ognisko miłości, które uwielbiałem i czciłem, wkroczyła rozpacz a z nią jednocześnie hańba

— Hańba?.. Co za hańba?.. — zapytała Klotylda.

Nieszczęśliwa słuchała i zdało jej się że śni Co chciał powiedzieć Thorel? O co oskarżał ją, która dla niego tylko żyje?

— Zmysły tracisz Andrzeju, mój drogi!.. Ty tak do mnie przemawiasz?.. Ach, powtarzam ci, drżę o twój rozum. Co ty mówisz?.. Powtórz, proszę cię, powtórz! Ja nic nie rozumiem! Nic nie zrozumiałam!

— Mój rozum? — rzekł Thorel z goryczą — Ach! dałby Bóg, żeby on mnie był opuścił przed tą nocą przeklętą! Mój rozum!.. Nieraz wątpiłem o nim i zapytywałem się, czy moje oczy dobrze widziały, czy moje uszy dobrze słyszały... czy ja jestem szalony, czy ty mnie zdradziłaś?

— Zdradziłam! Ja! Taka obelga!.

— Patrz mi w oczy — rzekł Andrzej biorąc Klotyldę za rękę — Wieczorem, w owym dniu fatalnym, w którym wydano dekret oskarżenia na mnie i na moich przyjaciół, przyznaj, że byłoby szaleństwem pójść jeszcze do naszego mieszkania, w którem cię zostawiłem z rana, przerażoną i płaczącą. Należało uciekać czemprędzej, szukać tajnego schronienia, jakiegoś nieznanego zakątka. Otóż nie, — ja cię zanadto kochałem. Łaknąłem ostatniego pocałunku, i zdało mi się, że spić ostatnią łzę z twojej twarzy będzie dla mnie zbawiennym kordjałem. Ach! Klotyldo! ty nie wiesz jakie serce złamałaś!

Klotylda niby wyroku potępienia słuchała tych ubliżających słów Andrzeja, które w pierś jej niby nóż się wpijały.

— Ja złamałam ci życie? Ja? Andrzeju!

— Tak, ty — odrzekł Thorel — gdyż u ciebie był mężczyzna, którego przyjęłaś u siebie, którego ukrywałaś, podczas gdy mnie ścigano, mężczyzna, którego nazywałaś swoim przyjacielem, któremu mówiłaś o przeszłości; przeszłość! — Jeżeli, dowiedziawszy się o tem, spiorunowany tą wiadomością, uciekłem, ukryłem się, to nie tyle dlatego, żeby ocalić własne życie, — rad byłbym raz z niem skończyć — jak dla tego, żeby odszukać tego, którego znam tylko imię, a któremu pragnę stokrotnie odpłacać wszystkie moje cierpienia!

— Czy już skończyłeś? — rzekła zimno Klotylda.

— Skończyłem.

— I sądzisz, że cię zdradziłam?

— Oszukałaś mnie, zdradziłaś!

— Ten człowiek...

— Jest twoim kochankiem! — zawołał z wściekłością żyrondyn.

— Ach! na życie moje, na wszystko, co mam najświętszego przysięgam, to nieprawda, Andrzeju! — zawołała Klotylda. — Ja cię kocham! Jam cię zawsze kochała! Czyż śmiałabym patrzyć ci w oczy, gdybym była winną? Kłamać? Oszukiwać? Ja? Gdybym była na tyle nikczemną... byłabym ci powiedziała: zabij mnie! i umarłabym szczęśliwa! (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.